

**MacAllister Heather**

**ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI**

**WALENTYNKI 2001**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Spójrz na tę twarz! Jak możesz twierdzić, że sery cieszą się większą popularnością niż najseksowniejszy facet w Ameryce?!

Delia Mayhew, najmłodsza i - w jej własnym przekonaniu - najbardziej postępową bibliotekarką w Tyler, wymownie trzymała w ręku trzy czasopisma poświęcone różnym aspektom produkcji serów w stanie Wisconsin i egzemplarz magazynu „American Woman” - wymięty niemiłosiernie mimo chroniącej go plastikowej okładki.

Eliza Fairmont, kierowniczka biblioteki, ciężko westchnęła. Ostatnio często jej się to zdarzało.

- Delio, przecież to ty prowadzisz kartotekę. Wiesz, że „Świat Serów” ma więcej czytelników niż „American Woman”.

- Ale nie w tym miesiącu - Delia postukała palcem w okładkę czasopisma. - Coś w tym jest.

Wiedziała aż za dobrze, że lutowe wydanie „American Woman” było tak sfatygowane wyłącznie z powodu zamieszczonej na okładce fotografii niejakiego Justina Archera, bogatego biznesmena, którego pismo wybrało „Najseksowniejszym mężczyzną Ameryki”.

Nawet zdjęcie sernika z ostatniej strony „Świata Se-

## WALENTYNKI 2001

rów" nie wzbudziło takiego zainteresowania jak podobizna Archera. Zanim Delia wpięła czasopismo do segregatora, wyjęła ze środka duży kolorowy plakat i przytwierdziła go do ściany, aby nie uległ zniszczeniu.

Może Archer był najseksowniejszym facetem w Ameryce, a może nie.

Osobiście wolała brunetów o ciemnych oczach niż błękitnookich blondynów z włosami w pasemka, ale widok Justina, byłego olimpijczyka, w obcisłym kostiumie pływackim omal nie skłonił jej do zmiany zdania.

Nie to jednak było ważne. Istotne znaczenie miał fakt, że trzydzieści jeden procent kobiet więcej niż zazwyczaj szukało pretekstu, by wejść do biblioteki imienia Alberty Ingalls i sprawdzić, czy Justin jest w ich typie. Niektóre czyniły to nawet po kilka razy. Co więcej, te kobiety przywodziły ze sobą dzieci, które tłumnie wypełniały salę, gdy Delia popołudniami czytywała książki na głos. Przyciąganie dzieci i młodzieży do biblioteki stanowiło jej życiową misję. Była to zarazem jej praca, którą mogła stracić, gdyby zainteresowanie czytelnictwem nadal malało.

- Delio, nie chcę gasić twojego entuzjazmu - dość uprzejmie stwierdziła Eliza - ale będę musiała zmniejszyć wydatki na czasopisma co najmniej o dziesięć procent. Jeśli się da, nawet więcej.

- Więc zrezygnuj z któregoś z tych pisemek o serach! - Delia przekartkowała „Świat Serów”, pokazując Elizie zamieszczone na ostatniej stronie zdjęcie ulmiechniętej brunetki w stroju bikini, który składał

się z trzech krążków żółtego sera. - Czy naprawdę potrzebujemy czegoś takiego?

- Owszem, jeśli chcemy, żeby choć raz w miesiącu wpadali do nas panowie z rady miejskiej.

Musiały się z nimi Uczyć, gdyż radni zatwierdzali coroczny budżet biblioteki. Delia wskazała dwa pozostałe czasopisma.

- Może darujemy sobie któreś z tych? Eliza rzuciła na nie okiem.

- Są tam takie wspaniałe przepisy!

- Jak w wielu innych! - Delia wzięła do ręki plik magazynów poświęconych urządzaniu domu i robótkom ręcznym. - Wszystkie s<sup>ę</sup>do siebie podobne.

Zawierają porady, jak usuwać plamy, jak ozdobić dom na święta albo przerobić starą szafę. A ponieważ jest luty, w każdym znajdziesz przepis na tort czekoladowy i wskazówki, jak urządzić romantyczną kolację lub zrobić szydełkiem piękne poduszki w kształcie serca. - Odłożyła pisma na półkę. - Z pewnością mogłybyśmy wyłożyć je znowu w przyszłym roku i nikt by się nie zorientował, byle tylko pochodziły z właściwego miesiąca.

Eliza sprawiała wrażenie, jakby właśnie rozważała taką możliwość, Delia zaś ciągnęła dalej:

- „American Woman” to jedyne czasopismo o oryginalnym profilu. Modne i wyrafinowane.

- Jest zbyt nowojorskie - stwierdziła Eliza, marszcząc brwi.

- Jest nowoczesne. Jak telewizja kablowa. Tego właśnie oczekują dzisiaj młodzi ludzie. Jeśli nie potrafimy ich zrozumieć, stracimy ich na zawsze.

## WALENTYNKI 2001

Pomyślała, że być może już tak się stało.

- Tyler jest inne - powiedziała Eliza cicho, może nawet ze smutkiem.

Delia знаła to miasteczko aż za dobrze. Spędziła w nim całe życie. Nawet studia ukończyła w Madison - zaledwie o godzinę drogi od Tyler.

Ale dzięki swym ukochanym książkom podróżowała po całym świecie - w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Mogła robić wszystko i być kim zapragnie - byle tylko nie zabrakło jej odwagi.

Był to jednak wyłącznie jej problem. Pracując w bibliotece, miała za zadanie przyciągnąć tam młodych ludzi i zachęcić ich do czytania. Komputery nie mogły zastąpić książek. Podobnie jak Internet, telewizja czy wideo. Nic nie dorównywało czytaniu i Delia gotowa była zrobić wszystko, by mieszkańcy Tyler o tym pamiętali. Nawet tolerować czasopisma ze zdjęciami serników.

- Możę zaczekaś z podjęciem decyzji do Dni Książki? - zaproponowała. -

Wiem, że kiedy ludzie zobaczą, jaka piękna jest nasza nowa czytelnia, będą tu częściej wpadać.

Spojrzały obie w kierunku przeszklonego pomieszczenia w rogu, którym zarządzała Delia.

- Świetnie się spisałaś - stwierdziła Eliza. Był to spory komplement z jej strony.

Delia wiedziała, że miała zastrzeżenia do całego pomysłu.

Delia podpatrzyła go w wielkiej księgarni w Madison, w której pracowała na godziny podczas studiów. Nie mogła pojąć, dlaczego zachęcano tam klientów do wa-

łężania się między półkami i czytania, skoro powinni byli kupować książki. Ludzie zapominali najwyraźniej, gdzie są i traktowali księgarnię jak bibliotekę. Dlaczego więc biblioteka nie miałaby funkcjonować jak księgarnia, skoro klienci tego chcą? Delia namówiła Marge Phelps, właścicielkę cukierni, by dostarczała im ciasteczka i serniki, które sprzedawały klientom. Wypożyczyła również bibliotece wielki dzbanek do kawy.

Delia zaryzykowała, narażając na szwank swój skromny budżet, i zakupiła wyborną kawę, za którą w specjalistycznych sklepach ludzie płacili zwykle horrendalne sumy. U niej kosztowała tylko pięćdziesiąt centów za filiżankę. Uznała to za dobrą inwestycję, mając nadzieję, że matki, zwabione miłą atmosferą tego miejsca i przystępnymi cenami, przyprowadzą po południu swoje dzieci, aby posłuchały ciekawych opot wieści. Czytelnia miała zostać otwarta w najbliższy poniedziałek, w Walentynki, które dla biblioteki zawsze były świętem książki.

- Wiesz co? - powiedziała Eliza. - Jeśli twoje Dni Książki z powrotem ściągną ludzi do biblioteki, nie tylko zachowam „American Woman”, ale pozwolę ci zamówić jeszcze dwa tytuły. Co ty na to?

- Wspaniale!

Eliza nie wspomniała jednak, że gdyby plan Delii zawiódł...

Cóż, po prostu musiało się jej udać i tyle.

- Widziałam ogłoszenie na temat Dni Książki w czasopiśmie „Citizen” - oznajmiła Eliza, zmierzając w kierunku biurka.

## WALENTYNKI 2001

Delia wiedziała już, na co się zanosi.

- Właśnie! Rob wspaniałomyślnie przeznaczył dla nas pół strony!
- Na to liczyłam! Wie, że zawsze reklamuję jego pismo na spotkaniach bibliotekarzy. Może nam poświęcić parę linijek na swoich łamach.
- Wiesz co? - ciągnęła Delia, próbując zmienić temat. - Obiecał przysłać Ginę Santori, żeby napisała reportaż, ilustrowany zdjęciami nowej czytelnicy.
- I specjalnego gościa? Cholera!
- Oczywiście! - Spoglądając wymownie na wielki ścienny zegar w kształcie książki, Delia usiłowała wymknąć się chyłkiem do działu literatury dla dzieci.
- A tym specjalnym gościem będzie...?
- To niespodzianka!

Eliza spojrzała na nią tak, jakby chciała powiedzieć: „oby tylko, nie był to Bobo Bolewski, kuzyn burmistrza”. Bobo zdobył sławę, grając przez pięć tygodni w zawodowej drużynie hokejowej Wisconsin Razors. Prawie wszystkie dzieciaki w Tyler widziały już, jak demonstruje mostek, zastępujący mu cztery wybite przednie zęby, gdyż dentyści lubili zapraszać go jesienią na prelekcje z okazji „Tygodnia walki z próchnicą”.

Delia uśmiechnęła się promiennie.

- Gdybyś uchyliła rąbka tajemnicy, ludzie mieliby o czym mówić - zauważyła Eliza.
- Niezły pomysł. Zrobię to.

Czmychnęła do działu książek dla dzieci i zdjęła

z czerwonego wieszaka służbowy fartuch z głębokimi kieszeniami.

Miała Bobo w rezerwie, gdyby nie udało jej się zaprosić znakomitszego gościa. Nie można powiedzieć, że się nie starała. Wysłała mnóstwo listów, e-mailów i faksów, dzwoniła też do kilkudziesięciu osób, które mogły znać kogoś o głośnym nazwisku. Początkowo miała nadzieję, że ktoś sławny, urzeczony i poruszony staraniami bibliotekarki z prowincjonalnego miasteczka, zdobędzie się na wielki gest,

Może nawet na darowiznę.

Nie dopisało jej szczęście, ale nadal liczyła na cud. Tylko to jej pozostało.

Czuła się przy tym winna, że postępuje nie fair wobec Bobo.

Nie zasługiwał na to. Był miłym facetem. Walentynki wypadały w poniedziałek. Teraz był piątek i dochodziła trzecia po południu. Nie powinna już dłużej zwlekać. Zadzwoń do niego wieczorem.

Podeszła do kolorowego tekturowego pudła, które służyło jako stolik i zarazem pojemnik na kolorowe poduszki w kształcie kwadratów, kół, gwiazd i księżyców. Ułożyła je na podłodze, po czym usiadła obok na bujanym fotelu.

Wiedziała z doświadczenia, że dzieci, które zjawiały się wcześniej, śmieiej do niej podchodziły, gdy czekała na nie siedząc.

Oprócz książki wybranej do czytania na dany dzień zawsze miała pod ręką kilka innych tytułów, aby dopasować lekturę do wieku dzieci.

Na dziś był przewidziany „Kangur Bangur”, aktu-



## WALENTYNKI 2001

alny dziecięcy bestseller. Próbowała nawet sprowadzić na Dni Książki wielkiego pluszowego Bangura, ale wydawca nie miał ochoty płacić za jego podróż do małego miasteczka. Usiłowała więc wypożyczyć strój kangura, lecz stwierdziła z goryczą, że kosztowałyby to więcej niż wynosi całoroczny budżet, przeznaczony na jej pracę z dziećmi.

Mówi się - trudno. Zanurzyła dłoń w przepastnej kieszeni fartucha i pogłaskała miękkie futerko szarego pluszowego kangurka, którego kupiła za własne pieniądze. Najgrzeczniejszym dzieciom będzie wolno się nim pobawić.

Gdzie się wszyscy podziewali? Biblioteczny zegar wskazywał już prawie trzecią. Delia spojrzała za okno. Był ponury dzień. Nad miasteczkiem wisały ciężkie chmury, ale śnieg jeszcze nie padał. Zresztą groźba śnieżycy w środku zimy nie powinna nikogo zniechęcać do wyjścia z domu. Przynajmniej dzieci Estevezów i Atwoodsów powinny się zjawić. Dzięki Bogu, rzadko sprawiały zawód. Podobnie jak Jeremy Kelsey i Sara Blake.

Delia zastanawiała się właśnie, czy nie zadzwonić do przedszkola, które prowadziła Kaity, gdy do biblioteki wszedł jakiś mężczyzna.

Zazwyczaj nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego.

Ale ten człowiek sprawiał niezwykle wrażenie. Delia zamrugała gwałtownie.

Nie wiedziała, czy on uczynił to samo, gdyż nosił ciemne okulary. Mimo że był luty. Wszedłszy do bib-

lioteki, nie zdjął ich, tylko zsunął odrobinę z nosa i rozejrzał się wokół. Nosił czarną skórzaną kurtkę i ciemne markowe dżinsy. Miał płowe włosy. Nie pochodził z ich miasteczka. Delia, mając trzydzieści lat, nie tylko pamiętała wszystkich mężczyzn stanu wolnego w Tyler, ale zdążyła ich wręcz skatalogować, uwzględniając dane dotyczące ich sytuacji rodzinnej i zawodowej i wiedziała, kto jest do dyspozycji.

Ten z pewnością nie był miejscowy.

No i co z tego?

Dlaczego właściwie miałyby to być ktoś z miasteczka? Czyżby zamierzała pozostać w Tyler przez resztę życia? Przecież zawsze chciała podróżować. Wyjechać stąd i zobaczyć świat. Poznać nowych ludzi. Nowych mężczyzn. Na co właściwie czekała? Na przystojnego rycerza albo księcia z bajki, o którym marzyła, mając dziewięć lat?

W istocie ten mężczyzna przypominał właśnie jednego z tych baśniowych książąt; oni zawsze mieli jasne włosy.

Skierował się do działu czasopism i zatrzymał przy regale z najnowszymi wydaniem regionalnych i krajowych gazet

Delia musiała się wychylić, żeby nie stracić go z oczu. Bujany fotel zatrzeszczał ostrzegawczo, wstała więc, udając, że porządkuje książki na najbliższej półce.

Nagle zastanowiła się - po co to robi? Jaka była szansa, że nieznajomy nagle podejdzie do działu Ute-

ratury dziecięcej i ją zauważy? Założyłaby się o każdą sumę, że nie miał dzieci. Ojcowie zwykle nie ubierali się w ten sposób. On nosił modne rzeczy i zapewne bardzo kosztowne. Takie, jakie widywała na zdjęciach w „American Woman”.

Nie można by ich kupić nawet na trzecim piętrze domu towarowego Gatesa. Były zbyt nowoczesne. Gates preferował klasyczne fasony.

Delia wyprostowała się. Mężczyzna nadal stał przed regałem, najwyraźniej nie mogąc znaleźć gazety, której szukał.

Czując przyspieszone bicie serca, opuściła bezpieczny labirynt niewysokich półek z literaturą dziecięcą i ruszyła w jego kierunku. Zdołała przejść niemal przez całą bibliotekę, zanim w widoczny sposób zaczęły jej drzeć nogi.

To był niewątpliwy postęp. Gdy ostatnio podchodziła do mężczyzny kolana trzęsły się jej już po kilku krokach.

Ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Od czego są krzesła na kółkach?

Mijając dział literatury dla dorosłych, chwyciła jeden ze stołków, z których korzystają bibliotekarze przy ustawianiu książek na górnych półkach, i zaczęła popychać go w kierunku regałów z czasopismami.

Mężczyzna spoglądał spod ciemnych szkieł na gazety z poprzedniego dnia.

Dlaczego nie zdjął okularów? Delia zauważyła, że parę osób obserwowało go z zainteresowaniem.

Kiedy była już całkiem blisko niego, zatrzymała toczące się krzesło i zapytała:

- Czy mogę w czymś pomóc?

Zaskoczony, raptownie odwrócił głowę i okulary spadły mu na podłogę, na szczęście pokrytą wykładziną.

Wspaniale. Delia westchnęła w duchu, w jednej chwili tracąc nadzieję na czarowną randkę. Fartuch, który miała na sobie, też nie zwiększał jej szans.

Powinna była go zdjąć, ale teraz to już nie miało znaczenia. Udało jej się zrobić na nieznanym fatalne wrażenie.

Mężczyzna schylił się, by podnieść okulary. Zamierzał założyć je z powrotem, ale na moment zawahał się i spojrzał na nią.

Delia zamarła w bezruchu. Te błękitne oczy, jasne włosy, wyrazisty podbródek. Wyobraziła sobie, że oto stoi przed nią Justin Archer, najseksowniejszy mężczyzna Ameryki.

Doprawdy, powinna częściej wychodzić z domu.

Ale z drugiej strony, skoro już miewała takie przywidzenia^ lepszy był Justin Archer niż Bobo Bo-lewski.

- Nie chciałam pana przestraszyć - oznajmiła, zaskoczona, że nie odjęło jej mowy.

- Nic się nie stało. - Nieznajomy uśmiechnął się lekko, przyprowadzając ją o szybsze bicie serca. - Jestem ostatnio trochę nerwowy.

- Potrzebuje pan jakiejś gazety? - zapytała Delia,

## WALENTYNKI 2001

nie mrugnawszy okiem. Gdyby to zrobiła, cudowna zjawia natychmiast by zniknęła.

- Szukałem „Wall Street Journal” - odparł, zdążywszy już ochłonać.

Delia zamrugała kilkakrotnie, lecz mężczyzna wcale się nie zdematerializował.

- Wiem, że prenumerujemy ten dziennik - oświadczyła, by nie odniósł wrażenia, że Tyler jest beznadziejną prowincjonalną dziurą.

- Ma go większość bibliotek - zauważył beztrąsko.

Delia odwzajemniła jego uśmiech, pytając:

- Dużo pan ich odwiedza?

- Owszem. To moje hobby.

Nigdy nie słyszała o podobnej pasji i już zamierzała go o nią spytać, gdy za oknem dostrzegła coś czerwonego. Właśnie podjechał przedszkolny mikrobus i Kaity, ubrana w jaskrawoczerwoną kurtkę, wprowadzała do biblioteki grupkę dzieci przez dwuskrzydłowe przeszklone drzwi.

Delii pozostały najwyżej trzy minuty.

- Pewnie ktoś nie odłożył gazety na miejsce. Zaraz ją panu znajdę.

- Och, proszę się nie kłopotać!

- To naprawdę żaden problem! - Struchlała, usłyszawszy swój szczebiotliwy, pełen gorliwości głos. - Na tym polega moja praca! - dodała, opuszczając nieznanomego.

W istocie powinna się teraz zajmować czym innym. Miała czytać dzieciom książkę, ale ponieważ maluchy

107

nie zasiadły jeszcze na poduszkach, należało pomóc czytelnikowi w potrzebie. Znalazła dziennik na stosie gazet na podłodze obok jednego z komputerów. Podniosła go, wygładziła i złożyła na pół, po czym wróciła do działu czasopism. Ale Justin Archer - czy kimkolwiek był ów mężczyzna - już gdzieś zniknął.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Delia nie potrafiła ukryć rozczarowania. Wybiegła do holu, ale nieznajomego nigdzie nie było widać.

Czyżby istniał tylko w jej wyobraźni?

Nie, nie. Mogło jej się co najwyżej wydawać, że jest tak bardzo podobny do Justina Archera. Z pewnością uległa złudzeniu. Doprawdy, cóż Justin Archer robiłby w miasteczku Tyler w stanie Wisconsin? Po prostu zbyt długo wpatrywała się w jego zdjęcie na plakacie.

Gdy tak stała w holu, do biblioteki schodziło się coraz więcej matek z dziećmi.

- Panno Delio, panno Delio! - Sara Blake podbiegła do niej chichocząc i objęła ją za kolana. - Czy spóźniliśmy się na bajkę?

Delia uśmiechnęła się do dziewczynki o jasnych włosach i dużych niebieskich oczach. Była uroczym dzieckiem.

- Zaraz zaczynamy - odparła.

- To dobrze.

Schyliła się, aby przytulić dziewczynkę, i spostrzegła kolejne dzieci, wchodzące przez przeszklone drzwi. A za nimi odjeżdżający z parkingu samochód,

którego kierowca nosił ciemne okulary. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- Widziałaś wysokiego mężczyznę, blondyna w przeciwsłonecznych okularach, który właśnie wychodził? - zapytała matkę Sary, Molly. Jako nowa właścicielka pensjonatu Breakfast Inn Bed, Molly mogła wiedzieć, czy w miasteczku pojawił się ktoś obcy.

Molly spojrzała w kierunku ulicy.

- Nikogo nie widziałam. Czemu pytasz? Delia straciła nadzieję na cud.

- Szukałam dla niego „Wall Street Journal” i właśnie znalazłam. Ale pewnie miał dość czekania.

Weszły z powrotem do głównej sali biblioteki. Delia wróciła do działu dziecięcego. Eliza spojrzała na nią z wyrzutem, gdyż przedszkolaki Kaity wypadły już z szatni i z głośnym piskiem rzuciły się na poduszki.

- Cześć dzieciaki! - Delia usiadła na bujanym fotelu i wyjęła z kieszeni pluszową maskotkę. - Kto mi powie, co to jest?

- Bangur! - wrzasnęły chórem, sadowiąc się na poduszkach.

JMa przytknęła do ust dwa palce.

- Mówimy teraz ciszej. A więc?

- To Bangur! - powtórzyło głośnym scenicznym szeptem kilkoro dzieci.

Delia nie liczyła na to, że długo będą cicho.

- Chcę go potrzymać! - krzyknęła Sara Blake, znająca panujące w bibliotece zwyczaje.

- Najgrzeczniejsze dzieci będą mogły potrzymać Bangura, gdy będę czytała - oznajmiła Delia. - Po-



## WALENTYNKI 2001

winien pójść już spać. - Tak jak niektóre z was, dodała w myślach.

Gdy dzieci uspokoiły się, dała kangurka siedzącej z boku nieśmiałej dziewczynce. Była nowa w grupie i Delia miała nadzieję, że stanie się bardziej rozmowna, gdy zdobędzie przyjaciół. Jak się spodziewała, Sara i inne maluchy, które chciały potrzymać maskotkę, od razu dyskretnie się do niej przysunęły.

Uśmiechnąwszy się w duchu, Delia zaczęła czytać o najnowszych przygodach Bangura.

Kangurek z opowieści był zbyt leniwy, by wyjść z torby matki. Było mu tam ciepło i wygodnie, a mama chciała, żeby zaczął poznawać świat.

Delia dobrze go rozumiała. Biblioteka w Tyler była jej kangurzą torbą, w której czuła się bezpieczna.

Kusił ją wielki świat. Od dawna czytała i marzyła o życiu poza swoim miasteczkiem. Ale dwa lata spędzone w Madison przekonały ją, że z dala od domu wcale nie czuje się szczęśliwa. Lubiła swoją pracę. Czasem tylko - jak dzisiaj, gdy spotkała mężczyznę podobnego do Justina Archera - zastanawiała się, czy nie będzie kiedyś żałować, że zmarnowała swoje szanse.

Kangurek westchnął i Delia razem z nim.

Po spotkaniu z dziećmi poszła do biura i zadzwoniła do Bobo, aby potwierdzić, że będzie specjalnym gościem Dni Książki.

Rozmawiając z Bobo, odwróciła się z krzesłem plecami do ściany, na której wisiał plakat z fotografią Justina Archera. Czuła, że na nią patrzy.

Odłożywszy słuchawkę, spojrzała ponownie na plakat i miała wrażenie, że traci oddech.

Była pewna, że widziała te niebieskie oczy, jasne włosy i wyrazisty podbródek. A nade wszystko ten lekki, ironiczny uśmiech.

Robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Justin Archer osobiście odwiedził bibliotekę w Tyler. Dostawała gęsiej skórki na samą myśl, że z nim rozmawiała.

Pragnęła to powtórzyć. Oczywiście chciała go poprosić, by był honorowym gościem podczas Dni Książki. Skoro biblioteki stanowiły jego hobby i znalazł się już tutaj.

Delia zamknęła oczy i próbowała głęboko oddychać. Musiała go odnaleźć. Nie miała czasu do stracenia. Trudno było liczyć, że ponownie odwiedzi bibliotekę. Czując drzenie w nogach, wyszła z biura i natknęła się na Paulinę Martin, jedną z asystentek, która wracała właśnie z działu literatury dla dorosłych, pchając pusty wózek do przewozu książek.

-^auhno - zagadnęła ją. - Nie zauważyłaś przypadkiem mężczyzny, który był tu wcześniej? Miał ciemne okulary. Czy nie wydał ci się znajomy?

- Mówisz o tym nowym trenerze koszykówki, którym ekscytują się wszystkie nauczycielki? - zapytała Paulina.

- Nie sądzę, żeby to był on. - Widziała w gazecie czarno-białą fotografię nowego trenera. Ani trochę nie przypominał Justina Archera.

## WALENTYNKI 2001

- Nie zwróciłam uwagi - odparła Paulina. - Szukasz jakiegoś zajęcia?

Oczy Pauliny błysnęły figlarnie.

Delia uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, jak często słyszała od niej to pytanie w przeszłości. Paulina była pulchną kobietą po pięćdziesiątce, która od lat pracowała w bibliotece. Jako dziecko Delia godzinami pomagała jej układać książki na półkach.

- Mam co robić - stwierdziła, kręcąc głową. - Przygotowuję Dni Książki.

- Czy zaprosiłaś Bobo?

- Hmm. Owszem.

- Tak przypuszczałam. - Paulina pokiwała głową i zaczęła ładować na wózek sterty książek, które miały wrócić na półki.

- Ale to nie on będzie honorowym gościem - oznajmiła nieopatrzenie Delia.

- A kto? - Paulina wyprostowała się, robiąc zdziwioną minę.

- To niespodzianka - odparła, czując dławienie w gardle.

- Powiedz mi! - nalegała Paulina. - Przecież tu pracuję!

- Będziesz musiała poczekać do poniedziałku, tak jak wszyscy. - I ja także, dodała w duchu.

- Kto to może być? - zastanawiała się na głos Paulina, nadal układając książki na wózku. - Pewnie ktoś, kogo Molly gości w swoim pensjonacie. Był tu dzisiaj Quinn i mówił, że zarezerwowała pokój dla kogoś, komu bardzo zależało na dyskrecji. Nawet jemu nie chcia-

ła zdradzić, kto to taki. Czy mam rację? Czy to jest twój specjalny gość?

- Możliwe - odparła beztrąsko Delia. Wiedziała, że wróciwszy do domu, Paulina będzie rozmawiała na ten temat z przyjaciółkami. I tego właśnie Delia chciała. Jeśli wszyscy będą emocjonować się Dniami Książki, w poniedziałek zjawi się w bibliotece tłum ludzi.

Teraz musiała jedynie odnaleźć Justina Archera i przekonać go, by przyjął jej zaproszenie. Odwróciwszy się na pięcie, poszła poszukać Elizy.

Znalazła ją przy katalogach, gdzie pomagała jakimś licealistom.

- Elizo. - Delia powiedziała to szeptem, bardziej dlatego, że nie ufała swojemu głosowi niż ze względu na przepisy obowiązujące w bibliotece.

Eliza przywołała ją gestem ręki, ale Delia wołała, by sama do niej podeszła.

Nie chciała, by ktokolwiek podsłuchał ich rozmowę.

Eliza zmarszczyła brwi i wyszła zza okrągłego blatu.

- O co chodzi?

- Widziałeś^mężczyznę, którego obsługiwałam? Eliza pokręciła głową.

- Musiałeś go widzieć. - Delia nie dawała za wygraną. - Wysoki blondyn w ciemnych okularach.

- Ach, ten. - Eliza powiedziała to takim tonem, jakby uważała rozmowę za zakończoną. Wróciła do komputera, aby sprawdzić coś w programie wymiany międzybibliotecznej.

Delia wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

## WALENTYNKI 2001

- To był Justin Archer.

Eliza nawet nie oderwała wzroku od monitora. . - Nowy trener koszykówki?

Delia omal nie wzniosła oczu do nieba.

- Nie. Justin Archer! Facet z okładki „American Woman”.

- Naprawdę? Przedstawił ci się?

- Niezupełnie, ale wyglądał dokładnie jak on.

- To całkiem prawdopodobne - stwierdziła Eliza, wprawiając Delię w bezgraniczne zdumienie. - W Madison była w tym tygodniu wielka wystawa komputerów. Zjechały się tam grube ryby z różnych stron.

Delia wiedziała, że Justin dorobił się fortuny na komputerach, była jednak zaskoczona, że Eliza o tym pamięta.

Eliza ciągnęła dalej, nie zauważając nawet, że Delia z trudem łapie oddech.

- Wszyscy nauczyciele informatyki z liceum pojechali na wystawę. Dlatego uczniowie przygotowują się u nas do testów w zimowym semestrze.

- Więc myślisz, że Justin Archer naprawdę mógł tu być? W naszej bibliotece? Tym razem Eliza podniosła wzrok.

- Przecież sama to powiedziałaś.

- Tak, rzeczywiście. - Delia próbowała wziąć się w garść. Zachowywała się jak zadurzona nastolatka. - Chciał przejrzeć „Wall Street Journal”. - Uderzyła się dłonią w czoło. - No jasne! „Wall Street Journal”! To był Justin Archer! Rozwiązała fartuch i pobiegła do biura po płaszcz.

- Dokąd lecisz? - zawołała za nią Eliza.

- Muszę go znaleźć!

Przed zameldowaniem się w pensjonacie Justin chciał jedynie zajrzeć do „Wall Street Journal”. Oczywiście, mógł go poczytać w Internecie, ale w ciągu dnia już dość czasu spędził przy komputerze.

Biblioteka wydawała mu się odpowiednim miejscem, dopóki nie zaczęły się tam schodzić te wszystkie kobiety. Któraś z nich na pewno rozpoznałaby w nim mężczyznę z okładki „American Woman” i zrobiłaby się sensacja.

Westchnął ciężko, objechał rynek i zaparkował samochód przed sklepem po przeciwnej stronie placu.

Od miesiąca nie miał łatwego życia. Gdy po raz pierwszy dowiedział się, że magazyn „American Woman” - o którym nigdy przedtem nie słyszał - obwołał go „Najseksowniejszym mężczyzną Ameryki”, był tym rozbawiony i mile połączony. Zgodził się udzielić wywiadu i pozować do zdjęć na okładkę, by dogryźć kolegom. Nie przypuszczał, że ktokolwiek potraktuje to poważnie. Beth nie była zachwycona, gdy podczas ich randek zaczęły podchodzić do niego inne kobiety, prosząc o autografy.

Czasem otrzymywał też zresztą inne propozycje.

Nie mógł pojąć, jak to się dzieje, że choć sam wcale się nie zmienił, ludzie wokół niego zachowywali się dziwnie. Zdjęcie na okładce to był dopiero początek. Dziennikarze ciągle prosili go o wywiady. Nie intere-

## WALENTYNKI 2001

sowała ich bynajmniej nowa generacja kart graficznych, nad którymi pracowała jego firma. Węszyli tylko, czy Justin z kimś się związał, czy też jest „partią do wzięcia”.

Beth robiła wszystko, by „wycofać go z rynku”. Stała się zazdrosna i zaborcza - jeśli można to tak określić.

Zainteresowanie prasy tylko pogarszało sytuację. Nawet logo firmy Archer Computers, przedstawiające postać łucznika, zamieniono w kupidyna.

W poniedziałek przypadały Walentynki i w jego rodzinnym San Francisco w niedzielnej gazecie miał się ukazać artykuł o tym, co najseksowniejszy mężczyzna świata będzie robił tego dnia w najbardziej romantycznym mieście. Co za koszmar! Wiedział, że Beth czeka na pierścionek zaręczynowy.

Także jego rodzice oczekiwali decyzji o ślubie. Matka oznajmiła podobno, że „już najwyższy czas na wnuki”.

We wtorek, gdy Justin wychodził z domu, czekało na niego dwóch fotoreporterów, aby zniecka zrobić mu zdjęcia. W południe pojawili się znowu, przeszkadzając w delikatnych negocjacjach z potencjalnym klientem. Tego było już za wiele. Dwie godziny później Justin leciał samolotem na wystawę komputerów w Madison w stanie Wisconsin. Miał przynajmniej wymówkę, by znaleźć się daleko od dziennikarzy, rodziców i Beth.

Nie kochał jej. Miał nadzieję, że gdy tylko pojawi się w sprzedaży nowe wydanie magazynu „American

„Woman” i prasa da mu spokój, Beth również zda sobie sprawę, że wcale do siebie nie pasują.

Rozumiał, że mogła być z niego dumna. Cieszył się dużą popularnością. Dziesiątki kobiet zatruwało życie jego sekretarkom i zostawiało mu nagrane wiadomości z niedwuznacznymi propozycjami. Swoją drogą, bardzo chciałby wiedzieć, kto zdradził jego zastrzeżony domowy numer telefonu.

Znalazł się w paskudnym położeniu - po części z własnej winy. Początkowo, gdy magazyn ogłosił swoją decyzję, Justin twierdził, że ma dziewczynę. Był to wygodny wykręt, gdy proponowano mu randki, tyle że z biegiem czasu dziewczyna zaczęła niepostrzeżenie uważać się za narzeczoną.

Justin nie wiedział, czy lepiej kupić jej pierścionek, a potem zerwać zaręczyny, czy nadal nie zwracać uwagi na komentarze otoczenia. Tak czy inaczej, wyrządzi Beth krzywdę.

Jęknął głośno. Tak długo siedział już w samochodzie, że zaparowały mu szyby. Zapiął zbyt cienką jak na tę pogodę skórzaną kurtkę, wysiadł z wynajętego wozu i powoli podszedł do sklepu, z nadzieją, że sprzedają tam gazety.

Nie mylił się, jednak nie dostał dziennika, którego szukał. Z ulgą stwierdził, że nie mają też „American Woman”. Kupił egzemplarz lokalnego „Citizena” i wrócił do samochodu.

Tego ranka dziennikarze znowu go dopadli i Justin musiał się od nich uwolnić. W recepcji hotelu znalazł folder, pensjonatu, który reklamował się jako „roman-



## WALENTYNKI 2001

tyczny zakątek". Ale zainteresował go nie tyle romantyzm tego miejsca, co jego odosobnienie. W małym miasteczku mógł liczyć na święty spokój - o ile nikt go tam nie rozpozna.

Odwiedzając miejscową bibliotekę, przeżył chwile niepokoju, ale sympatyczna dziewczyna, która do niego podeszła, najwyraźniej nie wiedziała, kim jest. Wziął do ręki lśniący folder i przyjrzał się schematycznej mapce na odwrocie. Był na Main Street, więc należało tylko dojechać do końca tej ulicy.

Pensjonat okazał się ładniejszy niż oczekiwał. Wyglądał na zupełnie nowy, choć z pewnością był to niedawno odnowiony wiktoriański dom. Czuł jeszcze zapach świeżej farby.

Zaparkował samochód i zabrał niewielki bagaż. Na razie wszystko dobrze się układało. Wokół nie było żywej duszy. Pragnął niepostrzeżenie wejść do swego pekaju, rozpalić ogień na kominku, a potem odprężyć się, czytając książkę i popijając drinka. Miał w zapasie kilka butelek. Może dziś wieczorem otworzy dobrą starą brandy, która świetnie pasowała do płonących drzew i powieści sensacyjnych.

Wszedł do przestronnego holu, ale w skromnej recepcji tuż przy wypolerowanych drewnianych schodach nie było nikogo. Nie chciał zakłócać ciszy przywoływaniem kogoś. Zastanawiał się właśnie, co robić, gdy w holu pojawiła się drobna blondynka, pospiesznie ściągając rękawiczki.

- Witam. Jestem Molly Spencer, właścicielka pensjonatu. - Podała mu ciepłą dłoń. Justin pomyślał, że

zupemnie zapomniał o rękawiczkach. - Zapewne pan Richard Longfield? Justin wziął głęboki oddech. Powodzenie jego planów zależało od dyskrecji tej kobiety:

- Jak pani zobaczy na karcie kredytowej, nie nazywam się Richard Longfield - oznajmił - ale tak będę się przedstawiał. Robiąc rezerwację, wspomniałem, że jestem tu incognito. Całkowicie - podkreślił.

- Rozumiem.

Widząc jej zaniepokojenie, dodał:

- Muszę trochę odpocząć, bo oszaleję.

- Jasne. - Pani Spencer uśmiechnęła się, podsuwając mu książkę gości.

Justin wpisał tam swoje fikcyjne nazwisko, choć właściwie nie wiedział, po co.

- Przepraszam, że dopiero przyjechałam - zaczęła się tłumaczyć, gdy wyciągał portfel. - Zawiozłam córkę na zajęcia do biblioteki i straciłam trochę czasu. A musiałam jeszcze zrobić zapas jedzenia na śniadanie, bo chyba będzie padał śnieg.

Zbliżała się chwila prawdy. Justin wręczył jej kartę kredytową i czekał na reakcję.

Przeczytała nazwisko i pokręciła lekko głową.

- Występuje pan w telewizji? zapytała szeptem. - Rzadko ją oglądam.

- Ostatnio pojawiłem się w paru programach. -Nie miał zamiaru jej mówić, że podobno jest najseksowniejszym mężczyzną w Ameryce.

Molly Spencer okazała się profesjonalistką. Skinęła tylko głową i oddała mu kartę.

## WALENTYNKI 2001

- Przydzieliłam panu Apartament Kawalerski.
- Bardzo stosownie - mruknął Justin. Molly roześmiała się.
- Każdy pokój ma swoją nazwę związaną z deseniem pościeli - wyjaśniła, wychodząc zza biurka. Dała mu ręką znak, by poszedł za nią i wskazała salonik po prawej stronie. - Gdyby zapragnął pan towarzystwa, większość gości wieczorami przesiaduje tutaj.

Justin, nie chcąc na nikogo się natknąć, rzucił tam tylko okiem. Zobaczył kominek oraz wygodne krzesła i sofy.

- Drzwi w głębi prowadzą do niewielkiej biblioteki i sali gier.
- Macie państwo bibliotekę? - Justin wyraźnie się ożywił. - Będę musiał tam zajrzeć. - Pewnie w środku nocy, dodał w duchu.
- Śniadanie może pan jeść w jadalni. To tutaj. -iMolly wskazała na stylowo urządzonej salę. - Ale zapewne woli pan dostać je do pokoju?
- Jak najbardziej.

Molly uśmiechnęła się. Po chwili, spojrzawszy w głąb holu, powiedziała:

- Proszę iść na górę i tam na mnie poczekać. Słyszac czyjes głosy, docenił jej dyskrecję. Molly powitała w drzwiach mężczyznę i kobietę, zapraszając ich do salonu na herbatę przy kominku.

O dziwo, Justin miał również wielką ochotę na gorącą herbatę, choć nigdy w życiu nie pijał jej po południu. Ale też od dawna nie był tak przemarznięty.

- Ze względu na święto mamy w ten weekend komplet gości - wyjaśniła Molly, doganiając go na schodach. Jego pokój był na samym końcu korytarza, co bardzo mu odpowiadało.

Jeszcze bardziej spodobało mu się ogromne mosiężne łoże i kominek, o którym tak marzył.

- Oto Apartament Kawalerski.

Pościel była w kwadraty i prostokąty. Justin stwierdził z ulgą, że nie ma falbanek, ale w deseni nie dopatrywał się niczego, co miałyby związek ze stanem kawalerskim. Podziękował Molly uprzejmym mruknięciem.

- Przynieść panu herbatę i ciasteczka;? - zapytała. - Zwykle tego nie proponuję, ale może miałby pan ochotę?

Justin odstawił bagaż i po raz pierwszy od wielu tygodni promiennie się uśmiechnął.

- Spraw mi pani wielką przyjemność. Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. - Molly wyszła z pokoju. Justin usiadł na łóżku, a potem opadł na poduszki.

Nagle opuściło go całe napięcie. Odetchnął głęboko. Nareszcie znalazł schronienie w małym miasteczku, gdzie ludzie najwidoczniej nigdy nie-słyszeli <> Justinie Archerze.

Kilka minut później usłyszał pukanie do drzwi. Molly przyniosła mu herbatę i czekoladowe ciasteczka. Tak, dobrze wybrał to miejsce. Może nawet zostanie tu na zawsze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Delia miała tylko mgliste pojęcie, gdzie szukać Justina Archera i zupełnie nie wiedziała, co mu powie. Postanowiła jednak odnaleźć go za wszelką cenę.

W razie potrzeby była gotowa jechać nawet na wy- .stawę komputerów do Madison, ale najpierw zatrzymała się przy sklepie na rynku. Może tam poszedł kupić gazetę, której szukał.

Miała szczęście. Sprzedawczyni, młodziutka dziewczyna, zapamiętała mężczyznę, który kupił „Citizena”. N<sup>e</sup> bardzo to Delii pasowało. Po co kupowałby lokalną gazetę? Był jednak w skórzanej kurtce i ciemnych okularach.

- Odjazdowe gogle! - stwierdziła z uznaniem dziewczyna. - Musiały kosztować ze trzysta pięćdziesiąt baksów. Widziałam takie tylko w żurnalach. To pani znajomy?

Chciałabym, żeby tak było - pomyślała Delia, dodając na głos:

- Nie. Po prostu był u mnie po południu w bibliotece.

- W bibliotece? Wow! - Dziewczyna uważała najwyraźniej, że to odlotowe miejsce.

Takiego właśnie nastawienia Delia oczekiwała od ludzi.

- Tam jest czadowo - oznajmiła, zastanawiając się, czy wybrała najbardziej adekwatne wyrażenie z młodzieżowego slangu. - „Biblioteka na was czeka!” Był to ich ubiegłoroczny slogan reklamowy. Sprzedawczyni nie zwracała już jednak uwagi na Delię. Zajął się następnym klientem.

Delia podziękowała jej i wyszła.

Co teraz?

Nieznajomy kupił gazetę. Była już niemal pora kolacji. Może poszedł coś zjeść? Nie kupowałby gazety, gdyby zamierzał wracać do Madison - to chyba logiczne. W każdym razie nie lokalny dziennik.

Dumna z nieoczekiwane odkrytych talentów detektywistycznych, udała się do restauracji Marge, tuż obok rynku.

Otworzyła drzwi i jak zawsze poczuła ciepło tego wnętrza, przesycone aromatem kawy i smakowitego ciasta, które Marge właśnie wyjęła z piekarnika. Za-burczało jej w brzuchu z głodu.

Wszystkie miejsca przy barze były zajęte przez ludzi z miasteczka.

Gdy jednak rozejrzała się po stolikach, serce zabiło jej mocniej. Karolina, nowa kelnerka, podawała właśnie kawę komuś, kto ukrywał twarz za rozłożoną gazetą.

Delia ruszyła w głąb sali, zła na siebie, że serce wali jej jak młotem. Co z tego, że podejdzie do atra-

## WALENTYNKI 2001

kcyjnego mężczyzny? Wielka sprawa! I cóż takiego może się stać?

Bujna wyobraźnia usłużnie podsunęła jej kilkanaście scenariuszy wydarzeń, mniej lub bardziej upokarzających. Na szczęście nic nie zaszło. Delia zauważyła na czas, że osoba ukryta za gazetą nosi pierścionki i ma pomalowane paznokcie.

Westchnęła ciężko. Marny z niej był detektyw. Pomachawszy na pożegnanie stojącej za ladą Marge, ruszyła do drzwi.

- Podobno zaprosiłaś na Dni Książki kogoś sławnego? - zawołała za nią Marge.

Wszyscy klienci siedzący przy barze spojrzeli na Delię.

- Właśnie była tu Paulina - kontynuowała Marge. - Mówi, że ukryłaś go w pensjonacie Molly.

- Nie, nie tam.

- A więc jednak masz specjalnego gościa?

Delia musiała dokonać wyboru. Najbezpieczniej byłoby od razu ukrećić łeb plotkom, ale wtedy mogła się pożegnać z nadziejami, że Dni Książki przyciągną tłum ludzi.

Całe życie unikała ryzyka, lecz teraz nie było to w interesie biblioteki. Ani w jej własnym!

- Oczywiście, że kogoś mam! - oznajmiła zawadiacko.

- Kto to jest? - zapytała młoda kobieta, której Delia nigdy nie widziała w bibliotece.

- Niespodzianka! - odparła Delia - Zresztą w cza-

sie Dni Książki będzie wiele atrakcji i mam nadzieję, że wszyscy się u nas zjawicie!

Po tych słowach wybiegła na ciemną już ulicę, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Znalazła się w potrzasku. Co teraz pocznie? Sama była sobie winna. Za dużo powiedziała Paulinie. Plotka zataczała coraz szersze kręgi i mówiono już nawet o pensjonacie Molly. Gość, któremu zależało na dyskrecji...

Delii znowu zaczęły drżeć kolana. Justin Archer! To przecież musiał być on! Oby się nie myliła!

Zatrzymując się przed pensjonatem, Delia żałowała, że nie zwróciła baczniejszej uwagi na samochód, który odjeżdżał sprzed biblioteki. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, podobnie jak samochody stojące na parkingu zarezerwowanym dla gości Molly. Było ich tam kilka, Delia nie traciła więc nadziei.

Wchodząc do pensjonatu, jak zwykle poczuła się w obowiązku, by dokładnie wytrzeć buty o wycieraczkę. Eleganckie drewniane podłogi lśniły czystością. Z dużego salonu, w którym siedzieli przy kominku goście Quinna i Molly, dochodziły stonowane odgłosy rozmów. Przypominało to zdjęcie z eleganckiego magazynu poświęconego urządzaniu wnętrz.

Delia podziwiała ten obrazek, gdy Molly zeszła powoli po schodach, niosąc tacę z dzbankiem po herbacie.



## WALENTYNKI 2001

- Delio! - zawołała na jej widok. - Czyżby Sara znowu zostawiła w bibliotece swoją Barbie?

- Tym razem nie. - Delia podążyła za Molly przez jadalnię do kuchni.

- Co się stało? - zapytała Molly, gasząc płomień pod gotującą się wodą.

- Pamiętasz, jak pytałam cię o mężczyznę, który szukał w bibliotece „Wall Street Journal”?

- Nie bardzo. - Molly zmarszczyła brwi, wlewając do porcelanowego czajniczka niewielką ilość wrzątku i opłukując go przed wsypaniem listków herbaty.

- Był wysoki i przystojny. - Niesamowicie przystojny, pomyślała Delia. - Wyglądał bardzo elegancko. I nosił drogie okulary.

Choć Molly milczała, Delia odniosła wrażenie, że dobrze wie, o kim mowa. Postanowiła zaryzykować.

- Pomyślałam sobie, że może się tu zatrzymał. Molly rzuciła jej przelotne spojrzenie, po czym znowu skoncentrowała się na parzeniu herbaty.

- W ten weekend mamy mnóstwo gości. Zajęli wszystkie pokoje.

- Czy on jest jednym z nich?

Molly popatrzyła na Delię ze złością, ale po chwili poczęstowała ją ciasteczką, żeby nie poczuła się urażona.

- Moi goście cenią sobie dyskrecję - dodała, wykładając porcję konfitury na porcelanowy talerzyk.

Delii to wystarczyło. Zazwyczaj Molly była bardzo rozmowna.

- Delio, zajrzyj do spizarni, czy mamy jeszcze konfiturę z truskawek. Molly próbowała zmienić temat! Brzmiało to interesująco i obiecująco. Delia skinęła głową, wkładając do ust ostatni kawałek czekoladowego ciastka. Spizarnia Molly praktycznie dorównywała wielkością kuchni w niedużym mieszkaniu, które Delia kiedyś wynajmowała. Nie lubiła mieszkać sama, a skoro już musiała płacić czynsz, wolała oddawać pieniądze rodzicom, wróciła więc do nich.
- Nie widzę tu żadnej konfitury - oznajmiła. W tym momencie zadzwonił telefon.
- Mogłabyś przynieść parę słoików z piwnicy? - poprosiła Molly, sięgając po słuchawkę. - I pamiętaj, że drzwi się zatrzasują, więc musisz coś podnieść podstawić. Gdyby się zamknęły, uderz mocno w miejsce tuż nad klamką. Delia przestąpiła przez ciężkie żelazko z ozdobną rączką i zeszła kilka stopni w dół po schodach, szukając po omacku przełącznika światła. Gdy wreszcie je zapaliła, blask zawieszanej nisko żarówki niemal ją oślepił. Kabel był kiedyś zawiązany na węzeł, ale poluzował się i zwisał teraz na wysokości jej czoła. Przeszła pod nim i zaczęła szukać konfitur.
- Molly miała wszystko podpisane i poukładane, Delia znalazła je więc natychmiast i wyszła z piwnicy, pchnąwszy mocno ciężkie drzwi, które potem same się za nią zamknęły.
- Proszę bardzo - rzekła, stawiając słoiki na blacie.

## WALENTYNKI 2001

- Dzięki. - Molly wlewała właśnie mleko do dzbanka.  
- Czy gdyby ten blondyn w ciemnych okularach był tutaj, powiedziała byś mi o tym? - zapytała Delia.

- Nie.

- A gdyby go tu nie było? Molly spojrzała na nią poirytowana.

- Przecież wtedy nie miałyby żadnego znaczenia, co mi powiesz! - stwierdziła z wyrzutem Delia.

Molly zawahała się, ale w końcu rzuciła tylko: „Zajmij się lepiej układaniem książek na półkach!” i zabrawszy tacę, wyszła z kuchni.

Delia triumfowała. Odniosła sukces! Znalazła Justina Archera!

Pozostało teraz tylko przekonać go, by przyjął zaproszenie na Dni Książki.

Pobiegła za Molly, przystając w drzwiach salonu, •gemowa tam wejść, gdyby Justin Archer siedział przy kominku. Oczywiście nie zobaczyła go. To byłoby zbyt proste.

- Nie licz na nic - oznajmiła Molly, wyszedłszy do holu.

- Nie wiesz nawet, o co chcę prosić.

- Słucham.

- Chcę z nim porozmawiać.

- Nie ma mowy.

- Możesz mu to przynajmniej powiedzieć?

- Nie.

- Molly!

- Delio, ten człowiek potrzebuje spokoju i dopóki tu mieszka, będzie go miał.

- To Justin Archer, prawda? Molly spojrzała jej w oczy.

- Nie mam gościa o takim nazwisku - stwierdziła obojętnie.

Tego Delia się nie spodziewała. Była całkowicie pewna, że on tu jest

- No dobrze, jeśli to nawet nie on, jest na tyle podobny, że może udawać Archera, a to mi wystarczy.

- Delio!

- Błagam, Molly! Muszę znaleźć kogoś na poniedziałek. Bobo potwierdził, że przyjdzie, jtfę ludzie oczekują kogoś naprawdę sławnego. To ważne dla przyszłości biblioteki!

Molly wahała się, ale nie dawała za wygraną.

- Przykro mi, Delio. Nie mogę. - Uśmiechając się przepraszająco podążyła z powrotem do kuchni.

Delia poczuła nagle ogromne znużenie. Musiał być jakiś sposób, żeby dotrzeć do Justina Archera.

Nie mogła jednak niczego wymyślić. Zapinając płaszcz, dostrzegła na ladzie recepcji książkę gości. Podbiegła tam i spojrzała na ostatnie wpisy.

Same pary i tylko jeden samotny mężczyzna - Richard Longfield, ulokowany nader stosownie w Apartamencie Kawalerskim. Delia postanowiła zaryzykować. Weszła za kontuar i napisała pospiesznie na firmowym papierze pensjonatu, że zaprasza pana Long-fielda na obchody Dni Książki. Podała swoje nazwisko

## WALENTYNKI 2001

i numer telefonu, prosząc, by się z nią skontaktował, jeśli zechce przyjąć zaproszenie.

Zakleiła kopertę i włożyła ją do przegródki z napisem „Apartament Kawalerski”.

Potem wypisała nieco krótsze zaproszenia dla gości z innych pokoi i umieściła je w odpowiednich przegródkach, by nie wzbudzić podejrzeń Molly.

Wyszła z pensjonatu zadowolona z siebie i gotowa spędzić resztę wieczoru przy telefonie.

Justin stał przy oknie w sypialni, dopijając trzecią filiżankę wybornej kawy. Czuł błogie odprężenie.

Odstawił kruchą porcelanową filiżankę na spodek. Kiedy po raz ostatni mógł sobie pozwolić na czytanie książki prawie przez całą noc?

A gdy się obudził, dostał wyśmienite śniadanie. Nie oczekiwał od życia niczego więcej, Zamierzał spędzić równie beztrosko cały dzień.

Widział przez okno, jak kolejni goście wychodzą, i uznawszy, że nie powinien się już na nikogo natknąć, postanowił wymknąć się z pokoju po kolejną książkę.

Zabrał ze sobą tacę, by zaoszczędzić Molly biegania po schodach.

W holu była tylko mała dziewczynka. Siedziała w recepcji, kreśląc pracowicie na papierze ogromne cyfry.

- Czym mogę służyć? - zapytała, wywołując jego uśmiech.

- Szukam kuchni. Możesz mi wskazać drogę?

- Jasne. Mam na imię Sara i mieszkam tutaj, więc

wiem, gdzie co jest. - Zsunęła się z krzesła i poprowadziła go przez jadalnię. W kuchni zastali Molly i mężczyznę w wieku Justina.

- Następne naczynia do zmywania, mamó! - oznajmiła Sara.

Molly podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Dzięki! Ale nie musiał się pan fatygować. Ugniałała ciasto w kulki, układając je na blasze.

Następne czekoladowe ciasteczka - pomyślał Justin. Chyba nigdy stąd nie odjadę.

- Żaden problem - powiedział. - Zszedłem po książkę.

- Proszę mi dać tę tacę - rzekł towarzyszący Molly mężczyzna. - Jestem Quinn Spencer. Miło, że się pan u nas zatrzymał. - Uśmiechnął się, ale zmierzył go chłodnym wzrokiem.

Justin przywykł już do takich spojrzeń. Wszystko przez to cholerne zdjęcie z okładki.

- To mój nowy tatuś - oznajmiła Sara, obejmując Quinna za nogę. Ten postawił tacę obok zlewu i wziął dziewczynkę na ręce. Była to istna rodzinna sielanka.

- Gratuluję! - powiedział Justin. Facet nie musiał obawiać się niczego z jego strony.

- Dziękuję - odparła rozpromieniona Molly. Wszystko to było trochę zbyt cukierkowe.

- Czy biblioteka jest za salonem? - zapytał.

- Tak. Może pan przejść tędy - Molly wskazała drzwi ręką. .

Justin miał nadzieję, że biblioteka nie składa się tyl-

## WALENTYNKI 2001

ko z kilku regałów w rogu pokoju. I nie zawiódł się. Był to przyzwoity księgozbiór, wypełniający półki od podłogi do sufitu. Wielkie skórzane fotele pozwalały wygodnie zagłębić się w lekturze. Justin wciągnął głęboko powietrze, wyobrażając sobie zapach skóry i starych ksiąg przemieszany z wonią cygar.

Minał współczesne tytuły, które łatwo było poznać po jaskrawych okładkach i zatrzymał się obok tomów oprawionych w prawdziwą skórę. Któż mógł wiedzieć, jakie kryją się tam skarby? Przystawił drabinę do regału w rogu, by obejrzeć książki, którymi chyba od lat nikt się nie interesował i po chwili stracił zupełnie poczucie czasu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nastał sobotni poranek i Delia uświadomiła sobie, że niepotrzebnie zabraniała rodzinie korzystać z telefonu. Justin nie zadzwonił.

Postanowiła więc przystąpić do realizacji „planu B”. Zamierzała zawieźć książki do-pensjonatu Molly. Zgodnie z umową, biblioteka miała jej dostarczać nowe tytuły, zwłaszcza popularne bestsellery. Zajmowała się tym Delia i właśnie tego dnia planowała pojechać z lcsiażkami do pensjonatu.

Jeśli przy okazji natknie się na Justina, Richarda czy kogokolwiek choć trochę interesującego, tym lepiej.

Dochodziła dziesiąta, gdy załadowała pudło książek do swojej małej hondy. Była trochę spóźniona, bo nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. We wszystkim wyglądała jak bibliotekarka, ale ponieważ czekała ją praca, nie miała wielkiego wyboru. Ubrała w końcu miękki wełniany sweter w jasnozieloną kratę, bo - zdaniem Elizy - gdy go nosiła, skrzyły się jej oczy. Zamiast tenisówek włożyła szykowne pantofelki. Zakręciła lokówką ciemne włosy, żałując, że brak jej odwagi, by przefarbować się na blond. Dawno nie ro-



biła sobie loków i nie wyszło to najlepiej. Włosy były zbyt sprężyste i naelektryzowane.

Straciła zbyt wiele czasu na doprowadzenie ich do porządku, a gdy tylko wyszła z domu, wiatr natychmiast rozwiał jej całą fryzurę. Dopiero teraz przypomniała sobie, dlaczego zwykle związywała włosy w koński ogon. Podjechawszy pod pensjonat, zorientowała się od razu, że coś się tam dzieje. Parking był pełen samochodów i musiała zostawić wóz na ulicy. Najpierw stanęła jednak na chwilę przed wejściem i wypakowała książki, by nie musieć dźwigać ich zbyt daleko.

W holu pensjonatu był tłum kobiet. Quinn i Molly Spencer stali na schodach. Sara przyglądała im się zdumiona z pierwszego piętra.

- O, jest Delia! - zawołał ktoś z tłumu.

Delia dostrzegła pełne wyrzutu spojrzenie Molly. , prupa kobiet ruszyła w jej kierunku. Była wśród nich Paulina, która miała w tę sobotę wolny dzień.

- Eliza mi powiedziała. Och, Delio, to Justin Archer, prawda? To on jest tym specjalnym gościem? -Pozostałe kobiety były równie podniecone jak ona.

Delia chciała budzić w ludziach emocje, ale sytuacja wymknęła jej się spod kontroli.

- Paulino, nigdy nie mówiłam, że Justin Archer mieszka w tym pensjonacie! - oznajmiła na tyle głośno, by Molly to usłyszała. Miała obawy, że i tak jej nie uwierzy. - To ty twierdziłaś, że Quinn...

- Ale widziałas go w bibliotece! - znowu wyraźnie dał się słyszeć głos Pauliny.

- To co innego - poprawiła ją Delia, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. Tak usilnie starała się odwrócić ich uwagę od pensjonatu Molly, że nie zdawała sobie sprawy, jak zostaną zinterpretowane jej słowa.

- No właśnie! - zawołała triumfalnie Paulina. -Mówiłam wam, że on jest w Tyler!

- Ale...

Protesty Delii zagłuszył głośny krzyk:

- Molly, poproś go, żeby tu zszedł!

Molly zbierało się na płacz. Quinn troskliwie otoczył ją ramieniem.

- Zechciejcie panie już wyjść - powiedział. Kobiety przekrzykiwały się nawzajem.

- Chcemy tylko powitać go w Tyler!

- Wydaję małe przyjęcie i pomyślałam...

- Izba Handlowa organizuje w niedzielę po południu...

- Moja córka...

Delia wymknęła się do salonu, żeby zebrać myśli. Musiała dotrzeć do Justina Archera wcześniej niż te kobiety. O ile już go nie wypłoszyły.

- Bardzo panie proszę! - nalegał błagalnym tonem Quinn. - Prowadzimy tylko pensjonat!

- Delia musi znać rozkład jego zajęć - oznajmiła któraś z kobiet. - Organizuje przecież Dni Książki.

Na dźwięk swojego imienia Delia zamarła na chwilę, po czym pospieszyła przez salon do biblioteki. Co innego napomknąć, że w Dniach Książki weźmie udział ktoś sławny, a co innego obiecywać wprost, że

## WALENTYNKI 2001

będzie to Justin Archer. Zwłaszcza że jeszcze z nim nie rozmawiała.

Zamierzała to zrobić, jeśli tylko...

Stanąła w drzwiach i nagle zapomniała, że niesie ciężkie pudło z książkami.

W porannych promieniach słońca lśniły jasne włosy mężczyzny siedzącego w głębokim skórzanym fotelu, z nogami na otomanie. Widziała tylko część jego twarzy, ale to wystarczyło.

Odnalazła Justina Archera.

Poczuła, że zaschło jej w gardle. Miała niepowtarzalną szansę. Archer był tak pochłonięty lekturą, że nie zdawał sobie sprawy, jakie przyjęcie czeka go w holu.

Wystarczyło zrobić dwa kroki, by mogła z nim porozmawiać. Nie musiała nawet uzasadniać, po co weszła do biblioteki.

Dlaczego więc nie potrafiła ruszyć się z miejsca?

Przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Jego uśmiech, brzmienie głosu. I zdjęcie na plakacie, eksponujące silne ramiona, tors, brzuch.

Nigdy nie miała do czynienia z takim mężczyzną. Nie należała do kobiet, które potrafią owinać sobie faceta wokół małego palca. Justin zapewne z uśmiechem wysłucha jej krótkiej przemowy, której jeszcze nie przygotowała, po czym uprzejmie odmówi i powróci do lektury.

Nie, taki mężczyzna wymagał szczególnego podejścia. Albo musiała go zagadnąć kobieta, którą uzna za niezwykłą.

Z namaszczeniem odwrócił kolejną pośliskłą kartkę książki i starannie ją wygładził.

Delia nagle doznała olśnienia. Archer był bibliofilem!

Poczuła, jak serce skacze jej do gardła. Wszystko inne przestało mieć znaczenie. Na pewno potrafi przekonać miłośnika książek, by pomógł bibliotece.

Pomyśl, co powiedzieć! Coś oryginalnego i błyskotliwego. Musi to zabrzmieć naturalnie. Należało się spieszyć. Lada chwila Justin mógł wyczuć, że ktoś na niego patrzy.

Ciągle się wahając, Delia usłyszała w holu jakieś poruszenie. Chyba te kobiety nie próbowały wedrzeć się do środka?!

- Gdzie jest Delia? - dotarło do niej z oddali.

Wymknęła się z biblioteki, zostawiając pudło z książkami obok drzwi, i pobiegnęła do kuchni. Owszem, chciała pomówić z Justinem, ale nie mogła dopuścić, by im przeszkadzano i z całą pewnością nie zamierzała naprowadzić tych kobiet na jego ślad.

Postanowiła zaczekać w kuchni, aż Quinn i Molly przekonają je, by sobie poszły.

- Delio? - Ktoś jej szukał.

Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Przystąpiwszy przez żelazko na progu, weszła do piwnicy i ukryła się w ciemnościach.

- Gdzie ona się podziała? - To chyba była Molly, ale z nią także Delia nie chciała na razie mówić. W tym momencie nie dotarłyby do niej żadne racjonalne wyjaśnienia.

## WALENTYNKI 2001

- Nie wiem - odparł inny głos. - Nagle gdzieś zniknęła.

Zapadła cisza. Delia sięgnęła ręką do przełącznika. Czemu nie umieszczono go w odpowiedniejszym miejscu? Znowu uderzyła czołem w żarówkę.

Przytrzymałszy kołyszący się kabel, odnalazła wreszcie kontakt.

Światło rozbłysło i natychmiast zgasło.

Wspaniale. Przepaliła się żarówka!

Tak czy inaczej, najlepiej będzie chyba poczekać w ciemnościach, aż skończy się to café zamieszanie.

Obmacawszy ostrożnie stopnie, by nie usiąść na żadnym pająku, przycupnęła na schodach i zaczęła rozmyślać, co powie Justinowi. Zakładając, że jeszcze zostanie go w pensjonacie, w co należało wątpić.

Podniecone głosy dochodziły teraz z różnych stron. Co się tam mogło dziać?

Po chwili usłyszała tupot nóg i ktoś raptownie otworzył drzwi do piwnicy. W smudze światła przez moment zamajaczyła sylwetka mężczyzny. Delia rozpoznała w nim Justina Archera.

Zanim zdążyła go ostrzec, przesunął nogą stojące na progu żelazko i zatrzęsął drzwiami, głośno dysząc.

Na zewnątrz słychać było głosy kobiet. Delia wstydziła się ich zachowania.

Ktoś mógłby pomyśleć, że w Tyler nigdy nie przebywała żadna sławna osoba.

I nie pomyliłby się.

Delia przypuszczała, że Justin pozostał na szczycie schodów. Wyobrażała sobie, że nasłuchuje u drzwi. Wiedziała, że powinna w stosownym momencie poinformować go, iż nie jest w piwnicy sam, i to w taki

sposób, by nie zleciał z wrażenia ze stromych schodów.

- Przysięgłabym, że tu wchodził! - Delia skrzywiła się, słysząc tuż za drzwiami piskliwy głos.

- Musi przecież gdzieś być!

- Może ukrył się w spiżarni.

Słysząc było, jak ktoś otwiera tam drzwi i zapala światło.

- Do diabła, tu nikogo nie ma!

Choć siedzieli po ciemku i Justin nie wiedział o jej obecności, Delia czuła, że twarz pali ją ze wstydu. Te kobiety polowały na niego jak na jakiegoś zwierza.

A czy ty nie robiłaś tego samego? - napytała samą siebie.

To jednak było co innego. Miała ważny powód! Chyba jest jakaś różnica.

- Dokąd prowadzą te drzwi?

- Pewnie do piwnicy.

- Zobaczymy.

Delia wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy ktoś szarpnął nagle za klamkę, ale drzwi się nie otworzyły.

- Chyba są zamknięte.

- Po co Molly zamykałaby piwnicę?

- Gdyby kręciło mi się po domu tylu obcych ludzi, też bym to robiła.

Delia odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że kobiety odchodzą.

Po ułamku sekundy usłyszała niski męski głos:

- Czy mam rację, podejrzewając, że ktoś tu jest? Oho, została zdemaskowana.

## WALENTYNKI 2001

- Owszem.
  - Hm, kobieta!
  - Nie myli się pan. Czy rozpoznał jej głos? Na chwilę zapadła cisza.
  - Pewnie chciałyby się pani stąd wydostać.
  - Cóż... tak.
  - Czy jest tu inne wyjście?
  - Nie sędzę.
  - Tak myślałem. Nie chciałbym pani niepotrzebnie stresować, ale czy zechce pani pozostać tu jeszcze przez kilka minut?
  - Żaden problem. Zważywszy na zachowanie tych kobiet, to rozsądna decyzja.
  - Jest pani bystra i spostrzegawcza - stwierdził. -Moje uznanie.
- Delia pomyślała, że chciałyby na każdym mężczyźnie tak łatwo robić wrażenie. Usłyszawszy ja-<sup>r</sup>kiś szmer, domyśliła się, że Justin szuka przełącznika.
- Wysiadło światło - oznajmiła.
  - I cały czas siedzi tu pani po ciemku?
  - Właśnie przepaliłam żarówkę. Proszę uważać. Zwisa nisko na kablu. Odgłos uderzenia świadczył niezbicie, że Justin przypadkiem ją w tym momencie zlokalizował.
  - Miała pani rację.
- Delia próbowała sobie wyobrazić, gdzie trafiła go żarówka. Ona dostała w czoło, więc jeśli stał na tym Sinym stopniu... Może uderzyła go w tors, pomyślała i cichym westchnieniem.

- Co pan robi? - zapytała, słysząc znowu jakiś szmer.
- Podwiązuję kabel. Chyba się poluzował. Teraz powinien się trzymać.
- To dobrze. Nie mam ochoty znowu nadziać się na tę żarówkę.
- Wydało jej się, że słyszy zduszony śmiech.
- Czy jest tu dodatkowe światło?
- Chyba nie.
- Więc przypadło nam w udziale być nieznajomymi w mroku. - Delia uznała, że brzmi to niezwykle romantycznie.
- Nie zapamiętał pewnie jej głosu, poprzedniego dnia. I nic dziwnego.
- Musimy wymyślić jakieś hasło, żebyśmy mogli się rozpoznać przy następnym spotkaniu. - Co za kretyński pomysł! Delia nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Przecież gdy Justin Archer wydostanie się z tej piwnicy, ucieknie z Tyler aż się będzie kurzyło!
- Herbatka we dwoje.
- Słucham?
- Takie może być hasło.
- Skąd pan je wziął?
- To żart. Cytat z filmu.
- Jakiego? .
- Nie pamiętam. Moi rodzice ciągle to powtarzają i zawsze się przy tym śmieją.
- Tak, moi też mają swoje dziwne powiedzonka.
- A kiedyś my przekażemy je naszym dzieciom.



## WALENTYNKI 2001

- Delia słyszała rozbawienie w jego głosie. - Nic nowego pod słońcem. Naszym dzieciom. Delia poczuła przyspieszone bicie serca na myśl, że mogłaby robić z Justinem Archerem coś, co prowadzi do posiadania potomstwa.

Pozostawało tylko zawrzeć z nim bliższą znajomość. Na razie nawet się sobie nie przedstawili, nie wiedział więc, kim ona jest, ani jak wygląda. Uznała, że może to i lepiej.

- W kuchni chyba już nikogo nie ma - stwierdził Justin, stojąc przy drzwiach. - Jest pani gotowa stąd uciekać?

Wcale nie miała na to ochoty. Wiedziała jednak, że to retoryczne pytanie. Postanowiła również nie zawracać mu głowy zaproszeniem na Dni Książki. Dość już dzisiaj przeszedł. Biblioteka była ważna, ale nie na tyle, by doprowadzać do zamieszek.

Westchnęła, żegnając go w duchu, i w tym momencie usłyszała, jak szarpie za klamkę.

- Do diabła! Tych drzwi nie da się otworzyć od środka. Czy to zgodne z przepisami budowlanymi?

Delia zamierzała już mu powiedzieć, że musi uderzyć w miejsce tuż nad klamką, by zaskoczył zamek, ale rozmyśliła się.

Była sama w ciemnościach z najseksowniejszym mężczyzną Ameryki, który pewnie sądził, że ma do czynienia z najseksowniejszą kobietą.

Delia czuła, jak jej romantyczna dusza szybuje w przestworzach. Przypominało to sen. Los był dla niej niezwykle łaskawy, kierując Archera nie tylko do Tyler,

ale do samej biblioteki. Gdy nie wykorzystała nadarzającej się okazji, jeszcze raz dawał jej szansę.

I miał prawo liczyć na odrobinę wysiłku z jej strony.

Mogła wreszcie stać się kimś. A dlaczego nie? Zapewne już nigdy nie spotka Justina Archera. Tacy mężczyźni nie zauważają kobiet jej pokroju. Wczoraj miała tego najlepszy dowód. Nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

Justin jeszcze parę razy pchnął drzwi, po czym dał za wygraną.

- Zdaje się, że nie wyjdziemy stąd, dopóki nie zaczną nas szukać.

Delia była mu wdzięczna, że użył liczby mnogiej.

- Spiesz się pan dokądś? - Gdyby tak było, spróbowałaby otworzyć te drzwi.

Ale w przeciwnym wypadku...

- Nie. Jestem na urlopie - odparł ku jej radości. - A pani? Co pani robiła w tej piwnicy?

Mogła się spodziewać, że o to zapyta.

- Molly trzyma tu konfitury i marynaty.

Jak oczekiwała, to wyjaśnienie mu wystarczyło.

- O, dobrze wiedzieć, że nie umrzemy z głodu, zanim ktoś nas znajdzie - stwierdził.

Delia wybuchnęła śmiechem. Justin zupełnie się nie przejął ich położeniem.

- Molly będzie musiała tu zajrzeć, przygotowując obiad lub podwieczorek. To nie potrwa długo.

- Gdzie pani dokładnie jest?

- Jakieś cztery stopnie niżej od pana.

- Mogę się przysiąc?

## WALENTYNKI 2001

- Jasne. - Miała nadzieję, że nie usłyszy, jak wali jej serce.

Justin ostrożnie zszedł po schodach. Poczowała, jak uginają się pod jego ciężarem.

- Jestem tutaj.

- W porządku - powiedział, siadając obok niej. Stopnie nie były wcale szerokie, a od betonowej

podłogi dzieliła ich tylko poręcz. Musieli przyłgnąć do siebie.

- Ma pani dość miejsca? - zapytał troskliwie. - % Nie chcę, żeby siedziała pani na krawędzi.

- Jest mi całkiem wygodnie.

- Chwileczkę. - Poczowała, jak przywiera do niej udem, sprawdzając ręką po omacku, gdzie kończy się schodek. - No dobrze. Zostało tam jeszcze parę centymetrów. - Usiadł z powrotem, ale ich nogi nadal się stykały.

Delii zaschło w gardle.

Na litość boską, pomyślała, przecież to tylko udo!

Muskularne udo Justina Archera.

Starła się równomiernie oddychać, czując delikatną woń jego mydła i kremu do golenia. Nie był to pospolity zapach, który daje się rozpoznać z odległości dwudziestu kroków. Nieźle znała się na popularnych markach męskich kosmetyków, gdyż chłopcy, przychodzący do biblioteki prosto ze szkoły, mieli zwyczaj obficie spryskiwać się wodą kolońską po zajęciach na sali gimnastycznej.

Ten zapach był subtelny i świeży. Delektowała się nim, próbując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni

siedziała dość blisko mężczyzny, by wyczuć woń mydła, którego używał. Ciemność musiała wyostrzyć jej zmysły.

- Na pewno jest pani wygodnie? - Jego głos dochodził nieco z góry, z lewej strony.

- Tak - odparła. - Nie ma problemu.

- Słyszę, że pociąga pani nosem.

Delia przygryzła wargę, starając się normalnie oddychać.

- Czyżby pani płakała? - zapytał z rezygnacją w głosie. - Ależ skąd!

- A ma pani zamiar?

- Niby dlaczego?

- Może boi się pani ciemności. Nie wiem. Kobiety, które ostatnio spotykam, dziwnie się czasem zachowują.

- Płacz to normalna rzecz.

- Przekonałem się, że może stanowić nader skuteczną broń.

- Jest pan cyniczny.

- Mam powody.

- Jakie? - Delia знаła już chyba odpowiedź na to pytanie.

- Powiedzmy, że poznałem na własnej skórze, czym są „krokodyle łzy”.

- Może były prawdziwe.

- Mało prawdopodobne.

Delia była ogromnie ciekawa, co to za kobieta wyplakiwała przy nim „krokodyle łzy”. Artykuł nie wspominał nic o jego żonie czy dziewczynie, ale czy taki

## WALENTYNKI 2001

mężczyzna jak Justin mógł nie być z nikim związany? Niemożliwe.

- Co pan jej zrobił? - zapytała.

T- Dlaczego niby miałbym coś jej zrobić?

- Więc czemu płakała? Justin westchnął ciężko.

- Wy, kobiety, zawsze ze sobą trzymacie, prawda?

- A mężczyźni nie?

Justin milczał. Delia miała ochotę coś dodać, ale powstrzymała się. Teraz była jego kolej na odbicie piłeczki. Prowadzili dziwną rozmowę, w jakiej nigdy dotąd nie brała udziału. Nawet się sobie nie przedstawili, co zresztą całkiem jej odpowiadało.

- Jeszcze kilka tygodni temu - odezwał się w końcu Justin - powiedziałbym, że mężczyźni trzymają sztamę. Ale teraz nie jestem już tego pewien.

- Co się stało?

Justin poruszył się niespokojnie.

- Otrzymałem... pewne wyróżnienie.

Delia wiedziała dobrze, o czym mówi, ale skoro nie ujawnił szczegółów, najwyraźniej nie chciał jej zdradzać swojej tajemnicy.

- Gratuluję - rzekła nieco zmieszana.

- Nie ma czego.

- Więc co to było za wyróżnienie? - Teraz już musiał się liczyć z tym pytaniem.

- Prawdę mówiąc, chodziło tyjfcio o chwyt reklamowy, ale ludzie potraktowali sprawę zbyt serio.

- Była to zręczna odpowiedź. Delia rozluźniła obolałe już mięśnie, napięte dotąd z powodu bliskości Justina.

- A pan nie traktował tego wyróżnienia poważnie?
  - Musiałbym być zupełnym osłem. Zresztą tak się teraz czuję.
  - Dlaczego?
  - Nie pomyślałem, czego będą ode mnie oczekiwać. Magazyn, który przyznaje nagrodę, zaproponował dużą sumę na rzecz szczególnie mi bliskiej organizacji charytatywnej, finansującej igrzyska dla niepełnosprawnych. Tylko to mnie interesowało.
  - To nie powód, żeby czuć się osłem - stwierdziła cicho Delia.
  - Wyrządziłem krzywdę kilku osobom, na których mi zależało - przynajmniej kiedyś.
  - To one ronią .krokodyle łzy"?
  - Jest pani bystra - odparł ze śmiechem.
- Delia chłonęła jego pochwały jak gąbka wodę. Udało jej się przez kilka minut zabawić rozmową najseksowniejszego mężczyznę Ameryki!
- A bynajmniej jeszcze nie skończyła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jestem po prostu ciekawa - mówiła dalej. - Prowadzi pan barwne życie.
- Nie narzekam na nudę.
- Skoro musi pan kryć się po piwnicach...
- To tylko jedna z nieoczekiwanych atrakcji, jakie mnie ostatnio spotykają. Delii zrobiło się go prawie żal.
- A więc jak wygląda pana życie, gdy jest mniej... atrakcyjne?
- Co pani ma na myśli?
- No... czym się pan zajmuje? - Wiedziała, że jest milionerem, właścicielem firmy Archer Computers, ale nie miała pojęcia, na czym polega jego praca.
- Zmieńmy lepiej temat.
- Dlaczego? - spytała zdziwiona.
- Nie chcę, żeby klasyfikowała mnie pani na podstawie tego, co robię. Wolę pozostać incognito.
- Czemu? Jest pan mordercą czy kimś w tym rodzaju?
- Jeszcze nie - mruknął. - Żartuję, oczywiście.
- Wiem.
- Nieprawda. Nic pani o mnie nie wie. Delia nie zamierzała wyprowadzać go z błędu.

- Wiem, że nie ma pan przy sobie siekiery.
- Słuszna uwaga. - Archer poruszył się i Delia miała wrażenie, że żywo gestykułuje. - Jesteśmy w szczególnej sytuacji. Wiemy wzajemnie o swoim wyglądzie tylko tyle, że pani jest kobietą, a ja mężczyzną, możemy więc prowadzić rozmowę na innej płaszczyźnie, nie przejmując się żadnymi konwenansami.
- Interesująca teoria - odparła Delia. Tyle że ona dokładnie pamiętała, jak Justin wygląda. Wiedziała nawet, że ma na szczęście niewielką bliznę w kształcie półksiężyca. Ale nie chciała się z tym zdradzać.
- Proszę mi, na przykład, powiedzieć - ciągnął dalej Archer - czym się pani zajmuje poza pracą?  
Delia milczała. Czym mogła mu zaimponować? Mieszkała z rodziną i wolała to od życia w samotności. Justina nie interesowały z pewnością kobiety tego pokroju.
- Jest pani pracoholiczką, tak jak ja, prawda? - domyślił się, gdy Delia zastanawiała się nadal, co mu odpowiedzieć.
- Chyba tak - przyznała. Było to bliskie prawdy.
- Niech się pani ma na baczności. Parę lat temu też bez reszty poświęcałem się pracy i wie pani, co stwierdziłem? . Delia pokręciła głową, zanim uświadomiła sobie, że Justin i tak tego nie widzi.
- Co takiego?
- Że nie warto.
- Ale ja lubię swoją pracę.
- Nie powinna być dla pani całym; życiem.



## WALENTYNKI 2001

To co by mi pozostało - pomyślała smętnie.

- Nie wierzę, że zajmuje się pani tylko sprawami zawodowymi!
- Prowadzę w Tyler akcję walki z analfabetyzmem. - Zajęcia odbywały się, co prawda, w bibliotece, ale nie należały do jej podstawowych obowiązków.
- To już coś. A co pani robi dla siebie?
- Dla siebie?
- W wolnym czasie. Jak się pani relaksuje?
- Pograżam się w marzeniach - przyznała, patrząc w mrok.

JuStin był oczarowany tym wyznaniem.

- O czym pani marzy? - zapytał z przejęciem. -O rycerzu na białym koniu, który porwie panią w krainę szczęścia? O księciu, który ocali panią z rąk złych przyrodniczych sióstr? -
- Czy wygląda na to, że potrzebuję pomocy? - zapytała z rozdrażnieniem.
- Może za mało ma pani w życiu rozrywek.
- ~ Każdy czasem marzy o tym, żeby ktoś go ocalił. Założę się, że pan także.
- Możliwe. - Justin mógł sobie pozwolić na realizację swoich marzeń, ale wolał o tym nie wspominać.
- Nie marzył pan o tym, żeby nie dać się złapać tym kobietom?
- To nie było marzenie, tylko koszmar.

Nie zapytała, dlaczego go ścigały. Był tym trochę zaskoczony. Może wiedziała?

151

- Była pani z nimi?

- Ależ nie!

- Bardzo stanowczo pani zaprzecza.

- Nie tylko pana ścigano.

Kilkakrotnie zamrugał, jakby w ten sposób miał szansę dostrzec ją w ciemnościach.

- A czemu pani uciekała?

- Organizuję imprezę charytatywną z okazji Walentynek.

- Słyszałem, że istnieje w tej działalności ostra konkurencja. - Jego matka zbierała kiedyś fundusze na schronisko dla zwierząt i oznajmiła, że nigdy więcej.

- To jedna strona medalu.

- A druga?

- Można zrobić coś pożytecznego.

' - Jasne. Właśnie z tego powodu znalazłem się w takich opałach. Kiedy będzie już po wszystkim, wyjadę na urlop gdzieś bardzo, bardzo daleko.

- Dokąd?

Usłyszał w jej głosie zachłanną ciekawość, a przecież było to tylko retoryczne stwierdzenie.

- Nie wiem. Co by pani wybrała?

- Czy to musi być miejsce, które znam?

- Chyba, że chce mi pani polecić jakiś konkretny hotel.

- Niekoniecznie. - Zaśmiała się. - Wybrałabym Grecję.

- Piękny kraj.

- Był pan tam? - zapytała rozmarzonym głosem.

## WALENTYNKI 2001

- Owszem.

- I potrafi pan tylko powiedzieć, że to „piękny kraj”? A co z zabytkami, sztuką, lokalną kuchnią?

Wkrótce Justin dzielił się z nią wspomnieniami ze swej podróży do Grecji.

- Czym tam pachnie powietrze?

- Czosnkiem i spoconymi turystami.

- Nie! Chodzi mi o to, czy zwiedzając ruiny, czuł pan atmosferę minionych wieków. Czy pachniały przeszłością? Czy wyczuwało się, że mieszkali tam kiedyś ludzie?

- Jest. pani romantyczką, prawda?

- Tak. I jestem z tego dumna.

- Dlaczego?

Miała już na to gotową odpowiedź.

- Ponieważ ludzie nie doceniają marzycieli. Jeśli przestaniemy marzyć, nasza cywilizacja podupadnie. I nie powinniśmy zapominać, że w dawnych czasach ludzie też mieli marzenia. Myślę nieraz, że odwiedzając miejsca, w których żyli, mogę je z nimi dzielić.

Justin uświadomił sobie, że już zawsze będzie patrzył na swe podróże z innej perspektywy.

- Gdzie jeszcze pan był? - dopytywała się Delia. - Zna pan Paryż?

Tym razem, opisując to miasto, próbował sobie przypomnieć, jaki miało zapach. Delia była zachwycona, gdy jej opowiadał, jak promienie światła przenikały przez witraże i wspominał o wydeptanych przez ludzi starych kamiennych schodach.

Snując swe opowieści, pomyślał, że chciałby być

przy niej, gdy będzie zwiedzała te miejsca po raz pierwszy w życiu.

- Jak to, nigdy nie jeździł pan na łyżwach?! Przecież każdy to potrafi!
- Wychowałem się w południowej Kalifornii. Lodowiska są tam strasznie zatłoczone.
- Lodowiska? Kto jeździ na łyżwach na lodowisku? Czeka się po prostu, aż zamarznie staw koło domu babci.
- W Sun City w Arizonie trzeba by czekać bardzo długo.
- Ależ oni zmasakrowali tę powieść! W adaptacji filmowej nie ma trzech głównych postaci i wszystko rozgrywa się w Los Angeles zamiast w Nowym Jorku.
- Czytałem tę książkę. W filmie pościgi samochodowe zdecydowanie ubarwiły akcję. Pod koniec mogli dołożyć jeszcze jedną eksplozję.
- Chyba pan żartuje!
- Wcale nie. Ta książka nie miała żadnej fabuły.
- Ależ tak! Opowiadała o życiu czterech aktorów, którzy poświęcali się dla sztuki.
- Ale tylko jeden z nich robił coś ciekawego.
- Chwileczkę. Chce pań powiedzieć, że oglądając mecz, ma pan na głowie czapkę z reklamą sera?
- Jak każdy zapalony kibic naszej drużyny.
- Trudno uwierzyć!
- Kiedy człowiek znajdzie się na stadionie...

## WALENTYNKI 2001

- Jak zaangażował się pan w organizowanie paraolimpiad?

Justin zupełnie stracił poczucie czasu, ale wcale się tym nie przejmował.

Rozmawiał z głosem w ciemności; ciemności tak nieprzeniknionej, jakby znajdowali się pod ziemią. Wąska smuga światła, przenikająca przez szczelinę pod drzwiami, docierała tylko do najwyższego stopnia schodów.

Nie miał pojęcia, jak wygląda jego towarzysza, ale w ciągu godziny poznał ją lepiej niż Beth, z którą spotykał się od wielu miesięcy.

Opowiedział jej o sobie więcej niż jakiegokolwiek innej kobiecie, choć pewnie nie była tego świadoma. Stwierdził, że ciemność i seksowny tembr jej głosu działają na niego kojąco. Była wdzięczną słuchaczką, korzystał więc z tego, dopóki nie zaczynało go gryźć sumienie, że postępuje nie fair.

Jednak gdy tylko przez chwilę mówili o mej, zaraz zmieniała temk.

Nie pytała go, jak się nazywa. Było mu to na rękę, bo wolał pozostać anonimowy. Nie traciła głowy z powodu faktu, że rozmawia z Justinem Archerem, który zdobył rozgłos, zanim jeszcze jego zdjęcie pojawiło się na okładce „American Woman”.

Nazywano go „milionerem z klasą” i sprawiało mu to satysfakcję. Czemu nie? Ciężko pracował, budując od podstaw swoją firmę. Nadal zresztą poświęcał jej sporo czasu, kiedy nie ścigała go prasa i kobiety, pragnące urodzić mu dzieci. Miał od nich wiele propozycji. Zaskakująco często

chodziło po prostu o „materiał genetyczny”, jak przeczytał w liście od jednej ze swych „wielbicielek”.

Zastanawiał się wtedy, ilu innych mężczyzn znalazło się w podobnej sytuacji i jak wielu z nich przyjęło takie oferty.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

- Zadała ich już pani całe mnóstwo.

I na wszystkie otrzymała odpowiedź. W jej głosie było coś takiego, że otulał go jak mgiełka i skłaniał do zwierzeń. Nie musiał troszczyć się o to, jak na nie zareaguje. Może dlatego, że nie widział jej twarzy.

- Nie musimy rozmawiać, jeśli ma pan już dość? On jednak chciał kontynuować.

- Mówię za dużo o sobie. Teraz kolej na panią.

- Niekoniecznie. Naprawdę chcę posłuchać o pa-raolimpiadach.

Justin nie dał się długo namawiać.

- Podczas studiów uprawiałem pływanie. Jeden z kolegów w weekendy zajmował się dziećmi niepełnosprawnymi w San Francisco i zwerbował mnie do tej pracy.

- To wspaniała sprawa.

Wyczuwał podziw w jej głosie. Słuchał z tym większą uwagą jego brzmienia, że nie widział wyrazu jej twarzy.

- Dzieciaki są wspaniałe. Ich opiekunowie twierdzą, że człowiek otrzymuje od nich więcej niż z siebie daje. I mają rację. Czuję ogromną satysfakcję, pracując z nimi.

## WALENTYNKI 2001

- Ale to mimo wszystko szlachetne, że poświęca im pan swój czas.
- Niech pani nie robi ze mnie świętego. - Nie chciał, żeby mu schlebiała.

Delia roześmiała się.

- Nie widzę pana, więc mogę sobie wyobrazić, co zechcę!
- A jak pani wygląda, hm? - Zastanawiał się nad tym, choć nie powinien.

Nie otrzymał odpowiedzi i miał wrażenie, że sprawił jej przykrość tym pytaniem.

- Na pewno jest pani typową dziewczyną z Wisconsin. Świadczy o tym pani akcent, że nie wspomnę

O zamiłowaniu do dziwnych kapeluszy. Znowu się zaśmiała.

- Urodziłam się tu i wychowałam.
- A więc przywykła pani do surowych zim. Musi pani być krzepką pannicą o rumianych policzkach

I szerokich ramionach, zahartowanych przy odgarnianiu śniegu. Czy mam rację?

Zaczęła chichotać, zanim jeszcze skończył pleść te bzdury. Był zadowolony, że się śmieje.

- Myli się pan! Choć rzeczywiście nie boję się zimy.
- Nie ma pani czerwonych policzków?
- Może czasami.
- Ani szerokich ramion?
- Chyba nie.
- Chyba?

Znowu się roześmiała.

- Jaki styl lubi pan najbardziej?

Ponownie próbowała zmienić temat, ale tym razem nie miał zamiaru jej ustąpić.

- Ma pani na myśli pływanie?

- A cóż by innego? Zniżył głos.

- Jestem mistrzem także w wielu innych dziedzinach.

Zapadła cisza i po chwili usłyszał jej zdławiony głos:

- Pytam serio.

Przestraszyłem ją - pomyślał.

- Mówiąc serio, preferuję styrtnotylkowy, do którego moje szerokie ramiona najbardziej się nadają. Co przypomina mi, że nie ustaliliśmy jeszcze szerokości pani ramion.

Zachował się w tym momencie jak nastolatek w kinie, obejmując ją w ciemnościach. Poczł pod palcami szorstki materiał.

- O, ma pani płaszcz? To nie fair! Sądziłem, że oboje bohatersko marzniemy, jak przystało na prawdziwych skautów.

- Jest panu zimno?

- Owszem! Siedzimy w piwnicy w Wisconsin w samym środku zimy.

- Mam pana przykryć swoim płaszczem? Cofnął powoli rękę. Nie było mu aż tak zimno, ale...

- Bardzo proszę.

Usłyszał w ciemnościach, że rozpina guziki. Kobieta, która siedziała obok, rozbierała się dla niego!



## WALENTYNKI 2001

Poczuł dławienie w gardle. Płaszcz opadł jej z ramion. Justin próbował go chwycić, ale złapał tylko rękaw.

- Dziękuję, lepiej zrobię to sama. Nagle poczuł na plecach ciepły materiał.
- Teraz lepiej? - zapytała.
- Zdecydowanie.

Było to cholernie przyjemne. Czuł Zapach wełny i zwykłych, delikatnych perfum, nie tak ciężkich i mocnych jak te, których używała Beth.

Zawsze uważał, że są bardzo zmysłowe. Delektował się nimi, gdy emanowały całą gamą woni. Ale teraz, siedząc obok innej kobiety, nagle zdał sobie sprawę, że perfumy Beth miały więcej głębi niż ona sama. Musiał już wcześniej podświadomie to wyczuwać i dlatego dotychczas się jej nie oświadczył. Nie kochał Beth na tyle, by chcieć spędzić z nią resztę życia. Zrozumiał w jednej chwili, że nie jest warta jego miłości.

A wszystko z powodu tanich perfum, którymi pachniała kobieta o nieoczekiwanie bogatym wnętrzu.

- Już panu cieplej? Wszystko szło zbyt gładko.
- Musimy usiąść bliżej - powiedział.
- Jeszcze bliżej?

Zdawał sobie sprawę, że stykają się biodrami i udami. Im dłużej rozmawiali, tym bardziej był tego świadomy.

- Proszę się do mnie troszkę przysunąć - sięgnawszy pod płaszcz, objął ją ramieniem i lekko się odwrócił.

Przez jedną krótką, szaloną chwilę, gdy oparła głowę na jego ramieniu, poczuł się tak, jakby odnalazł brakującą część swego życia.

Ale jego towarzyszka niemal natychmiast wyprostowała się, zachowując wymowny dystans.

Nie był do tego przyzwyczajony. Kobiety zwykle nie miały nic przeciw temu, że je przytulał. Zresztą sama zaproponowała, że okryje go swoim płaszczem. Ale to ty próbujesz wykorzystać sytuację - stwierdził w duchu. Dostał kosza po raz pierwszy od czasu, gdy próbował umówić się z dwiema bliźniaczkami. Przywykł do tego, że jego wygląd toruje mu drogę do serca każdej kobiety, a odkąd zaczął się bogacić, nie była to już droga, lecz sześciopasmowa autostrada.

Tym razem jednak jego partnerka nie wiedziała, jak bardzo jest przystojny, musiał więc przyciągnąć ją czymś innym. Zaimponować jej swoim charakterem.

Panowała niezręczna cisza. Czy powinien się usprawiedliwić, czy udawać, że nic się nie stało? Przekonał się już kiedyś w podobnych okolicznościach, że przeprosiny mogą tylko pogorszyć sprawę.

- Lubię książki - usłyszał nieoczekiwanie.

Cóż za żenująca sytuacja!

Delia czuła się winna, że Justin zmarł, gdyż przetrzymywała go samolubnie w piwnicy, choć wystarczyło uderzyć kilka razy w drzwi nad klamką, by mogli stamtąd wyjść.

## WALENTYNKI 2001

Dla zadośćuczynienia powinna była po prostu dać mu swój płaszcz, lecz wiedziała, że jako dżentelmen nie zechciałby go przyjąć. I nagle zaproponowała bez namysłu, by przykrył się nim razem, jakby chodziło o koc na meczu piłkarskim. A on się zgodził.

Oczywiście, że się zgodził, bo chciał się ogrzać, gdy tymczasem ona...

Ona polowała na Justina Archera. To było żalosne.

Z trudem rozpięła płaszcz, drżąc z podniecenia

I mając ochotę rzucić się na niego i błagać, by natychmiast ją posiadał.

Najsmutniejsze było to, że przed takim krokiem powstrzymywały ją bynajmniej nie względy moralne, lecz obawa, by nie spadli oboje ze schodów na betonową posadzkę.

Nigdy dotąd nie odczuwała takiego pożądania. Pragnęła, by jej dotykał, pieścił ją bez końca.

Aby odpędzić te myśli, wypytywała go wciąż o różne rzeczy, w nadziei, że odkryje coś, co uczyni Justina Archera mniej atrakcyjnym mężczyzną w jej oczach.

Sprowokowawszy dyskusję o polityce, stwierdziła, że jest konserwatystą - choć w najistotniejszych kwestiach zgadzał się z jej liberalnymi poglądami. W paru sprawach musiała niechętnie przyznać mu rację. Nie upierał się zresztą za wszelką cenę przy swoim zdaniu.

Delia zaczynała popadać w rozpacz. Musiała znaleźć jakiś powód, by stracić do niego sympatię. Był nieco arogancki, ale ta pewność siebie dodawała mu

uroku. Był też może zbyt elokwentny, lecz czy miała go za to potępiać? Z pewnością nie.

Wiedziała, że postępuje nierozważnie, ale przestała się już tym przejmować. Justin wyobrażał ją sobie zapewne jako sympatyczną miejscową dziewczynę, gdy tymczasem ona miała w pamięci jego dokładny obraz. I kogo widziała? Oczywiście, mężczyznę z plakatu w obcisłym pływackim kostiumie.

Znalazłszy się z nim sam na sam, każda kobieta uległaby pokusie, by wykorzystać tę sytuację. Delia nie była wyjątkiem.

Gdy więc przygarnął ją do siebie, złożyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy w poczuciu triumfu.

Emanował ciepłem, choć podobno był zmarznięty, a równomierne bicie jego serca dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

Wszystko zmarnowała. A tak miło sobie rozmawiali, przekomarzając się i żartując.

Chciało jej się płakać. Była to głupia reakcja, a w dodatku Justina drażniły kobiece łzy.

- Lubię książki - wykrztusiła w końcu, po czym wstrzymała oddech, żałując, że nie zagaiła rozmowy na swój ulubiony temat z większą finezją.

- Ja też - odparł Justin. Wiedziała, że się uśmiecha.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Justinowi drętwiała ręka, lecz bał się nią poruszyć, by dziewczyna nie wysunęła mu się spod ramienia. Kosztowało go wiele zachodu, żeby zechciała się do niego przytulić, ale starania te sprawiły mu dużą przyjemność.

Im dłużej rozmawiali, zwłaszcza na temat książek, i im więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej paliła go ciekawość.

Pragnął wiedzieć, jak wygląda ta ukrywająca się w mroku tajemnicza kobieta.

Nie powinno to w istocie mieć dla niego znaczenia, bo i tak wystarczająco go pociągała. Ale właśnie dlatego chciał ją zobaczyć.

Zadając podchwytliwe pytania, ustalił, że jest mniej więcej w jego wieku.

Przekonał się również, że choć jej głos brzmiał bardzo zmysłowo, nie była, tak jak on, obyta z wielkim światem. Nie oznaczało to wcale, że jest naiwna czy też obciążona balastem małomiasteczkowej mentalności.

Nie spotkał dotąd podobnej kobiety. Intrygowała go coraz bardziej. Musiał przyznać, że bardzo chciał ją pocałować. Nie było w tym nic zdrożnego, ale skoro

się nie widzieli, nie mógł sprawdzić, czy ona ma na to ochotę. Mógł, co prawda, zapytać ją wprost, ale postanowił znaleźć jakiś lepszy sposób.

- Mam wrażenie, że ominął nas obiad - stwierdziła nagle.

- Właśnie to samo sobie pomyślałem. Jest pani dość ciepło? - Pomasował jej ramię, by poruszać trochę zdrętwiałą ręką.

Zrobił to chyba zbyt energicznie, bo gdy odwróciła głowę, uderzył podbródkiem w coś miękkiego. Domyślił się, że trafił ją w nos. Wyciągnął instynktownie rękę i dotknął jej włosów.

- Nic się pani nie stało? Jęknęła tylko cicho.

- Strasznie mi przykro. Czy to był pani nos?

- Już dobrze.

Dotykał ręką jej policzka, lekko masując go kciukiem.

- Nie leci pani krew?

- Nie uderzył mnie pan aż tak mocno.

- Całe szczęście. - Znów musnął jej policzek. -Ma pani delikatną skórę - szepnął.

- Dziękuję.

Objął ją powoli i dotknął drugiego policzka.

- Co pan robi? - wyszeptała. Poczul na szyi jej gorący oddech. Przyciągnął ją do siebie, mówiąc:

- Chcę zobaczyć, jak pani wygląda. Zacisnęła mu dłonie na przegubach.

- Pozwoli pani?

## WALENTYNKI 2001

- Tylko pod warunkiem, że potem będzie moja kolej.
- Oczywiście - odparł z zadowoleniem. Opuściła powoli ręce. Usłyszał jej nierówny oddech.
- Jest pani zdenerwowana?
- Trochę.
- Nie jestem specjalistą od alfabetu Braille'a.
- Ale zna się pan na kobietach. Położył jej dłonie na ramionach.
- Skąd pani wie?
- Rozmawiamy od kilku godzin. Jak mogłabym nie zauważyć?  
Zapewne obawiała się, że nie sprostą jego wymaganiom.
- Nie myślę teraz o innych kobietach. Myślę o pani.  
Przytknęła ponownie dłonie Justina do swej twarzy. Jej ręce były lodowate.
- Ma pani smukłe policzki:
- I delikatny nos - przypomniała mu, gdy dotknął go palcami.  
Stwierdził, że jest zupełnie prosty, a nie lekko wygięty, jak jego własny.  
Miała szerokie brwi i wydatne łuki brwiowe. Kusiło go, by zapytać ją o kolor oezu, ale uznał, że byłoby to nie fair. Jej gęste, kręcone włosy sięgały prawie do ramion. W przekłutych uszach nosiła małe kuliste kolczyki.  
Usta zostawił celowo na koniec.

165

- Jest pani cudowna - mruknął, muskając palcami jej podbródek.

- Ale...

- Ciii. - Powiódł delikatnie palcem po jej wargach. Wyczuwał, że jest podekscytowana.

Gdy rozchyliła usta, nachylił się, aby ją pocałować, lecz w tym momencie powiedziała:

- Teraz moja kolej.

Delia czuła, że cała płonie i nie mogła już wytrzymać pieszczot Justina.

Miała w oczach łzy. Wiedziała, że jeśli spłyną jej po policzkach, on to zauważy.

Zamrugła pospiesznie i dotknęła jego twarzy.

- Ma pan gęsty zarost!

- Niestety. Zwykle muszę golić się dwa razy dziennie.

Czuła wyraźnie pod palcami szorstkość jego skóry. Wyszukała celowo bliznę, którą miał na podbródku.

- Skąd to się wzięło?

- Zderzyłem się z trampoliną, próbując wykonać skok do tyłu.

- Uu!

Wyczuła, że się uśmiecha.

- Opatrzyłem sobie ranę i ćwiczyłem dalej całe popołudnie. A powinienem mieć chyba założone szwy.

- Moim zdaniem interesująco pan z tą blizną wygląda.

- Jak to?

Delia zdała sobie sprawę, że popełniła gafę.



- Widzę pana oczyma wyobraźni - stwierdziła. Rzeczywiście, ciągle miała w pamięci jego fotografię z plakatu.

Myślała o niej i o zdjęciu z okładki „American Woman”, wodząc palcami po twarzy Justina. Robiła to powoli, starając się dotykać go jak najdłużej.

Pusty żołądek podpowiadał jej, że Molly skończyła już pewnie obiad, co oznaczało, iż wkrótce zaczną przygotowywać podwieczorek. Pozostało im zatem niewiele czasu.

Pragnęła rozpaczliwie zdobyć się na odwagę, by go pocałować. Pewnie nie pozostałby obojętny.

- Zaintrygowały panią moje uszy?

- Przepraszam. Zamyśliłam się. - Przesunęła dłonie w kierunku jego ust. - Inna sprawa, że są bardzo miłe w dotyku.

Justin zaśmiał się szczerze.

I nagle przytknął delikatnie usta do jej palców. Było to zaledwie muśnięcie, więc zapewne uległa złudzeniu.

Znieruchomiała i opuściła jedną rękę. Jakże bardzo pragnęła spojrzeć mu w oczy! Czując, jak wali jej serce, dotknęła jego górnej wargi.

Justin wciągnął gwałtownie powietrze i przylgnął mocno ustami do jej dłoni.

Tym razem nie miała wątpliwości, że to pocałunek.

Omiał nie wymówiła głośno jego imienia.

Chwilę później zetknęły się ich usta i Delia zdążyła tylko pomyśleć, że to coś zupełnie innego niż całowanie plakatu.

Nie przerywając pocałunku, Justin wziął ją w ra-

miona; w jednej chwili zdobył jej serce i duszę, choć o tym nie wiedział. Była to magiczna chwila i Delia starała się zapamiętać ją na zawsze. Czuła na policzku jego kłujący zarost, który przyjemnie podrażniał jej skórę. Odczuwała rozkosz, gdy jedną ręką przyciskał ją do siebie, drugą podtrzymując jej głowę.

Ale najwspanialsze były jego pocałunki.

Kiedyś, na weselu kuzynki, tańczyła z wujem pana młodego, który był zamiłowanym tancerzem i raczył zwrócić uwagę na skromną nastolatkę. Delia szybko się przekonała, że u boku mistrza radziła sobie lepiej niż kiedykolwiek przedtem. .

Całowanie się bardzo przypominało taniec.

A Justin robił to po mistrzowsku. Podobnie jak przed laty, na sali balowej, Delia dała się po prostu prowadzić swemu partnerowi.

- Miałem na to ochotę od paru godzin - mruknął, nadal ją obejmując.

- Czy już skończyliśmy?

- Bynajmniej.

Tym razem rozchylił jej usta językiem, oczekując, że nie pozostanie bierna.

Delia odwzajemniła jego namiętny pocałunek.

Gdy do niego przyłgnęła, z piersi wydobył mu się głuchy pomruk rozkoszy.

- To niewiarygodne - wyszeptał.

- Żadnych rozmów. Tylko pocałunki. Wkrótce jednak Delii zabrakło tchu.

Justin przywarł ustami do jej szyi szepcząc słowa.

## WALENTYNKI 2001

od których dostawała dreszczy. Pieścił ją tak delikatnie, że gdy dotknął w końcu jej piersi, miała wrażenie, że eksploduje.

Oddychała ciężko i była napięta jak struna.

- Jesteś taka słodka - mruknął, próbując rozpiąć jej bluzkę.

Delia płonęła z pożądania. Pragnęła tylko, by nadal jej dotykał.

Nagle usłyszała jakieś głosy.

Nie, musiało jej się wydawać.

Justin znieruchomiał, dysząc z podniecenia.

- Słyszałaś coś?

Delia mruknęła tylko i przyciągnęła go z powrotem do siebie. Poczynając sobie coraz śmiej, rozpinając mu koszulę i błędząc dłońmi po jego piersi. Całowała go w szyję, upajając się zapachem mężczyzny. Chciała wszystko dokładnie zapamiętać. Wykorzystać do końca te bezcenne chwile.

- Hej, kochanie, tam się coś jednak dzieje. Posłuchaj.

Delia miała ochotę się rozplakać.

- Masz rację - wydusiła z siebie i zaczęła zapinać bluzkę.

Justin też chyba doprowadzał się do porządku.

- A więc wreszcie się zobaczymy - stwierdził.

- Taak. - odparła Delia z sercem ciężkim jak ołów.

- Muszę ci coś wyznać.

- Nie, proszę!

Najwyraźniej ktoś szedł w ich kierunku. Delia rozpoznała głosy Molly i Sary.

Po chwili dołączył do nich

Quirin. Lada moment zauważą, że drzwi do piwnicy są zatrzaśnięte.

Delia zastanawiała się, co zrobić, aby wymknąć się stamtąd, zanim Justin ją zobaczy. Po tym, czego razem doświadczyli, nie chciała ujrzeć rozczarowania na jego twarzy.

Z pewnością by tego nie okazał, ale w jego oczach nie byłoby błysku pożądania, a w głosie tonu fascynacji.

Zorientowałby się natychmiast, że choć tak dobrze się rozumieją, zupełnie do siebie nie pasują. Nie chciałby jej urazić, a udając, że wcale nie czuje się zawiedziony, sprawiłby jej największy ból.

Poza tym mógł mieć pretensje, że wiedząc przez cały czas, kim jest, ukrywała przed nim ten fakt. Prędzej czy później wyszłoby to na jaw.

Nie, powinna trzymać się swojego planu. Przynajmniej zostaną jej wspomnienia.

- Chyba przybyła kawaleria. - Justin nie wydawał się tym zachwycony, ale może było to jej subiektywne odczucie.

- No i dobrze - stwierdziła z udawaną nonszalancją. - Zdrętwiałam już od siedzenia na tych schodach. - Było to wierutne kłamstwo.

- Posłuchaj...

Justin zamierzał najwyraźniej wygłosić pożegnalną mowę. Nie chciała do tego dopuścić.

- Już tyle się nasłuchałam. Justin zaśmiał się sztucznie.

- Chcę tylko powiedzieć... Nie wiem nawet, jak masz na imię:

## WALENTYNKI 2001

Wołała, żeby tak zostało. Słyszała już wyraźnie szczebiot małej Sary. Musieli być tuż przy drzwiach. Delia zdjęła z nogi but i zrzuciła go ze schodów.

- Och, mój pantofelek!

- Zaraz ci go przyniosę - obiecał Justin, tak jak oczekiwała. - Przytrzymaj drzwi, żeby było jaśniej.

- Oczywiście.

W tej samej chwili usłyszała krzyk Molly:

- Kto zamknął te drzwi?

Wszystko szło zgodnie z planem. Delia weszła pospiesznie po schodach, szarpnęła za klamkę i grzmotnęła pięścią w drzwi, wołając:

- Molly! Jesteśmy tutaj!

Jej wołanie zagłuszyło zdziwiony okrzyk właścicielki pensjonatu.

Nie wiadomo, czy Delia uderzyła we właściwe miejsce, czy też zrobiła to Molly, w każdym razie drzwi otworzyły się na oścież.

Delia wyszła i natychmiast zatrzasnęła je za sobą.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała zdumiona Molly. Delia chwyciła ją za ramiona.

- Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Przysięgnij, że nie powiesz Justinowi, kim jestem!

- Ależ...

- Przysięgnij!

- W porządku.

- Pozwól mi się oddalić, a potem go wypuść, dobrze?

- Dobrze, ale...

- Kiedyś wszystko ci wyjaśnię.
- Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem!
- Panno Delio! Zgubiła pani but!
- Wiem Saro. Później go poszukam.

Delia pomachała im ręką i mijając zdumionego Qu-inna, pokuśtykała szybko w kierunku holu. Jej bosa stopa była już zupełnie przemarznięta.

Justin czuł, że coś między nimi zaiskrzyło. Chciał, żeby iskrzyło dalej. I to jak najszybciej.

- Niech mi pani tylko powie, gdzie mogę ją znaleźć - błagał Molly.
  - Nie życzyła sobie tego. To zupełnie nie miało sensu.
  - Czy tak powiedziała, czy tylko prosiła, żeby nie ujawniała pani jej imienia? Molly była zrozpaczona.
  - Wiem, że nie chciała pana widzieć.
  - Ale skoro nie mówiła...
  - Panie Archer! Jestem w bardzo niezręcznej sytuacji. Tylko wy dwoje wiecie, co zaszło w tej piwnicy, więc powinien sam pan się domyślić, dlaczego pana unika.
  - Po prostu rozmawialiśmy - oznajmił cicho Justin. - i doskonale się rozumieliśmy. Nie chcę tego zaprzepaścić.
- Molly ogarnęło wzruszenie.
- Och, jakie to piękne. Co się dzieje z tą dziewczyną?
  - Proszę mi tylko zdradzić, gdzie mogę ją znaleźć.

## WALENTYNKI 2001

Molly pokręciła głową.

- Spróbuję, pomówić z nią o panu.

Justin wiedział, że nie może liczyć na nic więcej.

- Byle szybko - poprosił.

- Nie waż się mu powiedzieć, Molly!

Była niedziela. Molly dzwoniła do Delii już cztery razy. .

- Jesteś idiotką, Delio! Szuka cię sam Justin Archer, a ty się ukrywasz! Nic z tego nie rozumiem!

Delia próbowała jej to ponownie wyjaśnić.

- Myśli, że jestem inna. Bystra, elokwentna i ładna.

- Jesteś ładna! - stwierdziła Molly, bezbłędnie wyczuwając, co naprawdę ją gnębi.

- Wypada ci tak mówić, bo się przyjaźnimy. Mam na myśli szczególnie typ urody. On przywykł do efektownych, atrakcyjnych kobiet, za którymi mężczyźni oglądają się na ulicy. Kiedy mnie ujrzy... Zresztą nie dopuszczę do tego.

- Więc pomów z nim przez telefon. -Nie.

- Wyjedzie stąd i już nigdy go nie zobaczysz. Delia zacisnęła mocno powieki, starając się odtworzyć w pamięci jego obraz.

- Widzę go cały czas.

- Delio, on nie uwierzy, że z tobą rozmawiałam!

- Powiedz mu ode mnie: „herbatka we dwoje”.

Powinien był jej wyjawić, kim jest. Opowiedzieć

o sobie. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłaby Justina Archera.

Ale byłoby to cyniczne z jego strony i niegodne takiej dziewczyny. Poza tym Justin Archer z okładki tak naprawdę nie istniał. Pokazał jej swoje rzeczywiste oblicze.

A ona nie chciała z nim nawet rozmawiać.

Chodziło nie tylko o urażoną dumę, lecz także zranione uczucia. Nie potrafiłby szybko o niej zapomnieć. Mężczyzna, któremu został na pamiątkę damski pantofelek.

Gdzie popełnił błąd? Wiedział od Molly, że ta dziewczyna nie była mężatką, więc nie to stanowiło problem. Dlaczego nie chciała z nim pomówić?

Z pewnością potrafiłby ją odnaleźć, gdyby bardzo się postarał, ale czy to miało sens, skoro tak wyraźnie go unikała?

Pozostało mu zatem wrócić do San Francisco.

Powziąwszy decyzję, szybko się spakował. Wolał spędzić noc w hotelu na lotnisku w Madison niż zostać tutaj.

Zapinał właśnie torbę na zamek błyskawiczny, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Molly trzymała w ręce kopertę.

- Znalazłam ją w pańskiej skrytce na listy na dole. Inni goście też takie dostali. Justin zobaczył na kopercie nazwisko „Richard Longfield”; Była to zapewne jakaś reklama. Rzucił ją na nocną szafkę.

- Radzę otworzyć - oznajmiła z uśmiechem Molly. Justin wyjął ze środka kartkę papieru.



## WALENTYNKI 2001

- To zaproszenie na jakąś imprezę do biblioteki.
- Powinien pan z niego skorzystać.
- Przykro mi. - Pokręcił głową i wrzucił kartkę do kosza. - Jak pani widzi, już się wyprowadzam.
- Radziłabym jednak tam pójść - powtórzyła Molly. Sięgnęła do kosza i pokazała mu widniejący na papierze podpis. - Otrzymał pan osobiste zaproszenie.

Spojrzała na niego wymownie. Justin rzucił okiem na podpis. Delia Mayhew.

- Czy znam tę panią? - zapytał cicho.
- Chyba tak - odparła Molly z promiennym uśmiechem.

Nadeszły Walentynki, a ona znowu miała złamane serce. Czyżby wszystko miało zostać po staremu?

Niezupełnie. Na parkingu przed biblioteką stało tyle samochodów, że ludzie musieli parkować w bocznych uliczkach. To było coś nowego.

Co więcej, tego dnia wypisano rekordową liczbę nowych kart bibliotecznych, a Delia robiła już szósty dzbanek kawy. Tak zaplamiła sobie palce czerwoną bibułą, którą dekorowała salę, że myślała, iż nigdy ich nie domyje.

W czytelni ustawiono pożyczoną ze szkoły mównicę, a wszystkie lepsze miejsca już dawno zajęły szacowne damy z Tyler. Okazały się równie agresywne jak inne kobiety. Delia nie miała im tego za złe. Justin był...

Westchnęła tęsknie. Pozostawił jej cudowne wspomnienia. Bolesne, łamiące serce, pozbawiające ją szans na pokochanie innego mężczyzny, ale cudowne.

Bez wahania rzuciłaby mu się znowu w ramiona. I prawdopodobnie pozwoliłaby sobie na dużo więcej.

Wiedziała, że mieszkańców Tyler ściągnęły do biblioteki pogłoski, iż jej specjalnym gościem będzie Justin Archer. Nie była w stanie ich zdementować. Nikt inny nie przyjął jej zaproszenia, choć wydzwaniła do wielu osób. W końcu, wysupławszy swoje oszczędności, pojechała do ekskluzywnego sklepu z zabawkami w Madison i kupiła prawie dwumetrowego pluszowego Bangura. To będzie jej specjalny gość!

Oczywiście, zaprosiła także Bobo. Był takim uroczym chłopakiem. Czuła się pótlle. Po tym, co zaszło w sobotę, wiedziała, że te okropne kobiety nie będą kryły rozczarowania.

Chciała mu to jakoś wynagrodzić, ale on opacznie zrozumiał jej intencje i zaprosił ją na kolację.

Spędzili razem koszmarny wieczór, przekonując się ostatecznie, że zupełnie do siebie nie pasują. Bobo powiedział jej na pożegnanie: „Było, minęło”.

- Hej, Delio, kiedy zacznie się impreza? - zapytała dama z pierwszego rzędu. Gdy o dziesiątej otwarto bibliotekę, przed wejściem czekał już tłum kobiet, choć Delia zaplanowała główne punkty programu dopiero na drugą, a wystąpienia gości na czwartą.

Kawa, którą tego dnia podawano gratis, cieszyła się wielkim powodzeniem, podobnie jak próbki serów.

- Zabawa już się zaczęła - oświadczyła Delia. - Dzieci malują sobie twarze i szykują walentynkowe

## WALENTYNKI 2001

upominki. Dla młodzieży robimy losowanie trzech podpisanych przez autora egzemplarzy „Upiornego wehikułu z Brisbane” i zakładek do książek. Mary McNally, autorka poradnika „Wiązanki na każdą okazję”, przygotowała dla nas prelekcję, a dzięki uprzejmości Wytwórni Serów z Wisconsin...

- Przeprowadź go, kochanie. Mamy już dość czekania.

Delia poczuła skurcz w gardle.

- Za dziesięć minut.

Głośne utyskiwania zagłuszył po chwili szkolny zespół jazzowy.

Biblioteka była pełna ludzi, tak jak chciała.

Ale za dziesięć minut wszyscy zwrócą się przeciwko niej.

Czmychnęła do biura i z nadzieją spojrzała na plakat ze zdjęciem Justina Archera. Nadal nie mogła uwierzyć, że naprawdę się spotkali, że go całowała i błędziła dłońmi po tym niewiarygodnie seksownym torsie.

Nie żałowała jednak swojej decyzji. Pozostały jej wyłącznie miłe wspomnienia, a gdyby ją zobaczył...

Zapukała do drzwi gabinetu Elizy, gdzie czekał cierpliwie Bobo, zabawiając się grą komputerową.

- Przed tobą wystąpią trzy osoby - wyjaśniła. - Wyjdiesz, kiedy cię zapowiemy.

Bobo skinął głową. Znał już tę procedurę.

- Przeczytałem ostatnio pewną książkę. Czy powinienem o tym wspomnieć?

- Jasne.

Dlaczego by nie?

Delia przyglądała włosy i z wymuszonym uśmiechem podeszła do mównicy.

- Panie i panowie. - Właściwie głównie panie. - Witam na obchodach Dnia Książki w bibliotece imienia Alberty Ingalls. Miło nam gościć dzisiaj panią Glorię Dowd, kierowniczkę biblioteki Uniwersytetu w Wisconsin.

Rozległy się zdawkowe brawa. Dopiero gdy Eliza wyszła na środek i obrzuciła widownię karcącym spojrzeniem, oklaski przybrały na sUe.

Na szczęście pani Dowd nie przemawiała długo. Dyrektorka szkoły i żona burmistrza także się streszczały.

- A teraz nasz specjalny gość - zagaiła Delia. - Ktoś, kogo nie kojarzymy zazwyczaj z biblioteką i książkami.

Przez salę przeszedł szmer podniecenia. Delia zauważyła, że wiele pań trzyma w pogotowiu egzemplarz „American Wornan”.

- Ktoś, kto już wcześniej wspierał różne nasze przedsięwzięcia - oznajmiła Delia, by uniknąć rozczarowań. - Człowiek, którego zawsze witamy z radością

- kontynuowała, słysząc, jak sala powoli milknie. - Wielkie brawa dla Bobo Bolewslaego! - zawołała z entuzjazmem, a zespół jazzowy zaintonował szkolny marsz.

Bobo wybiegł z gabinetu, pozdrawiając po drodze publiczność.

## WALENTYNKI 2001

W pierwszych rzędach zapadła pełna zdumienia cisza.

- Cześć, dzieciaki! - krzyknął Bobo.

- Cześć! - odpowiedziały chórem maluchy, stłoczone w głębi sali.

- Wiecie, czytałem kiedyś książkę.

Delia przełknęła z trudem ślinę, ciągle się uśmiechając.

- Nosila tytuł „Sztuka walki”. Napisał ją dawno temu jakiś stary Chińczyk.

Trener musiał mnie namawiać, żebym ją przeczytał, bo nie wierzyłem, że znajdę tam coś ciekawego. A okazało się, że to mądra książka. Dotyczyła nie tylko wojny. Uczyliśmy się z niej zasad strategii, kiedy grałem w drużynie Razors.

Rozległy się owacje, którym wtórował perkusista zespołu muzycznego.

- Nawet gdy przestałem grać w hokeja, pamiętałem rady tego staruszka. I przeczytałem tę książkę ponownie. Właściwie chyba ze cztery razy. Zmuszała innie do myślenia. Na tym właśnie polega wartość książek. Kazała nam myśleć. A wtedy wszystko robi się lepiej.

Delia znowu się wzruszyła. Gdy Bobo skończył po kilku minutach, zbierając bardziej rześiste oklaski niż na początku, podeszła do niego i w obecności wszystkich pocałowała go mocno w policzek.

- Mamy jeszcze jednego specjalnego gościa - oznajmiła, dając znak Paulinie i Elizie, by wniosły pluszowego Bangura.

Okrzyki zachwytu dziecięcej widowni niemal zagłuszyły hałas, jaki powstał w holu, gdy w przeszło-

ných drzwiach nagle pojawił się rycerz w zbroi i hełmie z białym pióropuszem.

Delia patrzyła zdumiona, jak podchodzi w jej kierunku. Za nim podążała Molly, uśmiechając się szeroko.

Rycerz niósł czerwoną aksamitą poduszkę, na której leżał jakiś przedmiot, przykryty białą chustą.

Delia spojrzała na Elizę i Paulinę, ale obie wydawały się równie zaskoczone jak ona.

W czytelnicy zaległa cisza, zakłócana tylko radosnymi okrzykami najmłodszych dzieci, ściskających pluszowego Bangura.

Rycerz podszedł do Delii, pokazał jej poduszkę i jednym ruchem zdjawszy białą chustę, odsłonił.

- Pantofelek? - zapytała ze zdumieniem jedna z kobiet.

Delia przytknęła dłoń do ust. Był to jej bucik, co oznaczało, że... Czuła, jak drżą jej kolana, zapewne z braku powietrza, bo z trudem oddychała.

Rycerz położył poduszkę na mównicy i obiema rękami zdjął hełm.

Po chwili ujrzała zwichrzoną czuprynę Justina Archer'a, który uśmiechał się do niej z góry.

- Pozdrawiam piękną panią ciemności.

- Justin - wyszeptała. - Co... jak... Przytknął palec do ust, mówiąc:

- Najpierw to moje wystąpienie.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym odwrócił się i uklonił publiczności, która szalała z zachwyty.

## WALENTYNKI 2001

Witano go jak gwiazdę rocka. Szeryf i jego dwaj zastępcy musieli przywrócić spokój. Delia nie miała pojęcia, kto ich zawiadomił, ale była im wdzięczna za przybycie.

- Całe życie kochałem książki - zaczął Justin -a ostatnio zacząłem kolekcjonować stare tomy, nie po to, by je posiadać, lecz żeby je ocalić i zachować dla potomnych. - Kontynuując, mówił o znaczeniu książek dla niego i dla przyszłości świata. Równocześnie, jakby mimochodem, składał autografy na egzemplarzach „American Woman”.

Delia w ogóle nie słyszała, o czym mówił. Nie mogła zrozumieć, skąd się wziął w bibliotece i jak się dowiedział, kim ona jest. Próbowwała uchwycić spojrzenie Molly, ale przyjaciółka nie patrzyła w jej kierunku.

- Zastanawiacie się zapewne, jak tu trafiłem. -Błysnął uśmiechem, który mógłby stopić stalową zbroję. - Dziś Walentynki, a ja kocham...

Przerwały rmi okrzyki i gwizdy. Pokiwał znacząco palcem.

- ..kocham książki. A co myśleliście?

- Powinieneś przyjść do mnie! - zawołała jakaś kobieta.

Justin roześmiał się.

- Ostatnio odkryłem również, że wierzę w sny i bajki. I ich szczęśliwe zakończenia - dodał, zwracając się do Delii.

Powiedziawszy to, pochylił się, wziął ją na ręce i zaczął nieść przez salę. Tłum zareagował Okrzykami zdumienia i śmiechem.

- Justin!

- Słucham, Delio?
- Wiesz, jak mam na imię.
- I wzajemnie.
- Tak, od dawna to wiedziałam - wyznała po chwili wahania.
- Domyślałem się. Wybaczam ci, więc nie patrz na mnie tak, jakbym miał zamiar cię upuścić.
- No cóż...

Objęła go rękami za szyję, aby mógł ją łatwiej nieść. Zbroja była bardzo romantycznym strojem, ale niezbyt wygodnym.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - mruknęła, nie mając pewności, czy skrzypienie stali nie zagłusza jej słów.
- Sama mnie zaprosiłaś. Zdażyła już o tym zapomnieć.
- Ale...
- Marzenia spełniają się, gdy nie myśli się za bardzo o szczegółach.

Słuszna uwaga.

Ktoś otworzył przed nimi drzwi i Justin wyniósł ją na parking, gdzie czekał powóz zaprzężony w dwa białe konie.

Delia zaniemówiła z wrażenia. Słyszała za sobą wiwatujący tłum. Justin postawił ją na stopniach powozu, którego siedzenia obite były czerwonej skórą. Po chwili oboje zajęli w nim miejsca.

Otulił ją miękkim kocem, mówiąc:

- Zbroja wcale nie jest ciepła, gdyby cię to interesowało.

Delia podzieliła się z nim swoim przykryciem.